



Z TEKI WETERANA

WARSZAWSKIEJ GMINY STAROZAKONNYCH

NAPISAŁ

HILARY NUSSBAUM.

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego.
ulica Królewska Nr. 23.

—
1880.



Z TEKI WETERANA

WARSZAWSKIEJ GMINY STAROZAKONNYCH

NAPISAŁ

HILARY NUSSBAUM.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego.
ulica Królewska Nr. 23.

1880.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Февраля 1880 г.

22.353

CIE NIOM

MATHIASA ROSENA

ZASŁUŻONEGO OBYWATELA I FILANTROPA

niniejszą pracę

poświęca

AUTOR.

DO CZYTELNIKA.

Objąwszy na początku roku 1852 obowiązki opiekuna cyrkulowego przy Dozorze Bóżniczym Okręgów Warszawskich, pod prezydencją wówczas b. p. Jana Glücksberga, pozostającym, pracowałem nieprzerwanie w rozmaitych urządach honorowych gminy, do połowy roku 1879. Przez ten przeciąg przeszło dwudziestoletni, stykałem się w Dozorze Bóżniczym, w Zarządzie gminy, w Radzie Szczegółowej Głównego Domu Schronienia Starców i Sierot oraz w rozmaitych Komitetach i Delegacjach, z ludźmi rozmaitego stopnia wykształcenia i zamożności i różnego sposobu myślenia. Usunąwszy się od areny działalności na niwie spraw gminnych, przebiegam myślą całą przestrzeń przeszłości, i znajduję że jakkolwiek lepszej dożyliśmy terażniejszości, to jednakże wiele jeszcze zostaje luk do zapelnienia, tak w życiu prywatnem naszych spółwyznawców, jak i w życiu ogólnem instytucyj i służb naszej gminy. Wieloletnie doświadczenie i chęć polepszenia bytu moralnego i materyalnego moich braci, nastęrczają mi uwagi i spostrzeżenia,

z którymi dzielić się pragnę i dla tego zbierając takowe w jedną całość, niniejszą szczupłą pracę wydaję.

Zamiarem moim nie jest, wytykać błędy przeszłych albo terażniejszych przywódców gminy, nie dążę też do tego by drażnić osobistości, gdyż mam to niezachwiane przekonanie, że ktokolwiek sprawom ogółu się poświęca na wszelki szacunek i uznanie zasługuje. Ganić czynności ludzi, urzędy honorowe piastujących, to rzecz łatwa, ale stać na czele instytucyj publicznych i dogadzać wszystkim, to trudność nie do pokonania, tembardziej że nieraz przy najlepszych chęciach człowiek wbrew woli swojej robić musi to, co okoliczności nakazują. Wolny tedy od wszelkiej wstecznej myśli, napisałem to co mi serce i sumienie dyktowały, a miłość bliźnich i światło prawdy wskazały.

I.

O SKUTKACH DOTYCHCZASOWEGO WYCHOWANIA.

W żadnem wyznaniu, wychowanie, jeżeli ma być wszechstronne, jeżeli chce uwzględnić ducha czasu i religiją nie jest połączone z takimi trudnościami, jak w naszym. Gdzieindziej religija wykłada się w języku krajowym, w którym dziecko się wychowało, u nas w języku czysto biblijnym, starożytnym, poznawanie którego wymaga tyle czasu i pracy ile klassyczny język łaciński lub grecki. Gdzieindziej nauczanie katechizmu krótszego lub dłuższego przez kilka godzin w tygodniu, jest wystarczającym kursem religii, u nas wykład religii pochłania najlepsze lata młodzieży. Gdyby u nas same dogmata religijne, same artykuły wiary, stanowiły wykład, stalibyśmy pod tym względem na równi z innymi wyznawcami, ale u nas część obrzędowa jest treścią i główną osnową religii. Jak dla kształcącej się w świeckich przedmiotach młodzieży, poznawanie całego ogromu obrzędów religijnych jest niepodobnem, tak dla dojrzałego Izraelity, ściśle wykonywanie onych, staje się nadzwyczaj trudnem, tem trudniejszym ile obrzędy te nie

wszystkie i nie w zupełności licują z jego przekonaniem i wierzeniami.

W wierzeniach religijnych, każdy się kieruje własnym rozumem, nie potrzebuje przed nikim się spowiadać i nikomu z nich zdawać sprawy, wierzy w to co pojmuje, lub w to co chce, w miarę tego jak głowa lub serce bierze górę a może tym swobodniej między jednym a drugim balansować skoro opinia publiczna do jego wnętrza nie wtargnie i nie zajrzy co na dnie jego sumienia zachodzi. W wykonywaniu zaś przepisanych nam tradycją obrzędów i zwyczajów, w spełnianiu form przeszłością wytkniętych, nikt prawie publicznie wyłamywać się nie chce, jedni dla braku odwagi, drudzy dla uszanowania tego co ogół spółwyznawców uznaje a czas uświęcił. Odróżnienia przepisów kanonicznych, obrzędów kardynalnych, od naleciałości wiekowych i zwyczajów okolicznościami wytwarzanych, nikt podjąć się nie chce. Przepis obrzezania stoi na równi z naddarciem ubrania przy pochowaniu zwłok, święcenie sądnego dnia, ze stłuczeniem szklanki przy braniu ślubu, a przestrzeganie przepisów pokarmowych, z przybijaniem do podwoi mieszkań rolek pergaminowych (Mezuza). Te i tym podobne przykazy i zwyczaje, mają dla nabożniejszych jednakową doniosłość religijną, równą moc obowiązującą stanowią dla nich całość świętą i nietykalną, której w niczem naruszać nie wolno, na którą czas i okoliczności żadnego wpływu wywierać nie powinny, a tem samem w swoim wiecznym zastoju, żadnym zmianom lub modyfikacyjom uleż nie mogą. Ludzie ci pod kierunkiem i wpływem zacofanych przewodników duchowych nauczyli się słuchać, wykonywać i na oślep ich naśladować. Bez własnego zastanowienia się i zdania

sobie sprawy z swego postępowania, uważają oni sobie za najświętszy obowiązek troskliwie strzedz i zachowywać to co im przykazano i pozostawać całe życie religijnej swej spuścizny prawowiernymi stróżami i zachowawcami.

Inni którzy się wynieśli po nad sferę zaślepionych mass, którzy przy jasnych i zdrowych poglądach na cały ustrój religijny, umieją sami rozumować, badać i porównywać pierwotne ustawy zakonu z późniejszymi formami i formułkami, którzy będąc gorliwymi wyznawcami Judaizmu, mają ciągle zwróconą uwagę na otaczający ich świat zewnętrzny, na życie społeczne i na ducha czasu, — ci dochodzą do przekonania, że przepisy religijne nie mogą być uważane jako litery martwe, nieruchome, skamieniałe, ale owszem, jako wskazówki życia, mogą i powinny uleść interpretacyi, zmianie, rozwinięciu i postępowi. Ci zwolennicy postępu czyli postępowcy, nie mają atoli żadnej łączności wzajemnej, nie działają zawsze i wszędzie zbiorowo, nie są ożywieni wspólną myślą, jednym duchem, ku przodowaniu ciemnym massom i prowadzeniu ich do jednego celu, pragną dla nich oświaty o tyle, o ile ona się odnosi do porzucenia przesądów i zwyczajów religijnych, o których sami mają tak dziwne i odmienne wyobrażenia, jak o idei samej religii. Stwierdzają oni sobą ową prawdę, że Bóg stworzył wszystkich ludzi na jedyny swój obraz a ludzie tworzą sobie bogów, każdy wedle swego wyobrażenia. To też postępowcy wytwarzają sobie indywidualne pojęcia o Bogu i torują sobie oddzielne drogi w wykonywaniu pewnych przepisów religijnych. Jeden obala szranki soboty, drugi zrywa z Sądnyim dniem, ten nie obserwuje świąt wielkanocnych, ów odrzuca przepisy pokarmowe i t. d. Są wreszcie i tacy wyznawcy mozaizmu, którzy oprócz kilku kardynalnych

przepisów, jak akt obrzezania i akt ślubu, żadnych innych nie obserwują; pochodzi to ztąd, że albo za młodu religii moższowej się nie uczyli, to jej nie znają, albo w ogóle żadnej religij nie wyznawają.

Taki zamęt w pojęciach religijnych, taka różnorodność w trybie wykonywania przepisów zakonu, oparta na ślepej naśladowaniu, na dowolnym tłumaczeniu praw bożych, na braku odwagi w wystąpieniu światłą uwagą w obec ciemnego ludu, przy zupełnym niedostatku wykwalifikowanych nauczycieli religijnych, ujemnie tylko oddziaływać muszą na wychowanie młodego pokolenia. Dla tego widzimy, że gdy jeden się zadawał tem, że syn jego, bez żadnej znajomości religij i języka hebrajskiego, przystępuje do tak zwanego aktu konfirmacyi (barmycwa) w 13 roku życia i publicznie w synagodze odmawia błogosławieństwo nad rodami; drugi się cieszy, że syn jego za młodu już o najzawikłańszych dyskusyjach rabinicznych rozprawiać może. Jeden szczyci się tem, że syn jego lub córka, kończąc wyższy zakład naukowy, w obec kolegów lub koleżanek, niczem a najmniej obrzędową częścią wyznania, swego pochodzenia nie zdradzili; drugi dumny jest że syn jego, skupieniem ducha, odwracaniem się od świata, a szczególnie swoją pobożnością, zawsze i wszędzie uwydatniał pociąg i zamiłowanie do chassydyzmu.

Młody izraelita kończący wyższy zakład naukowy, nie może wywierać żadnego wpływu na wsteczny kierunek swoich zachowawczych spółwyznawców, gdyż nie znając religij, a najmniej obrzędowe jej części, w obec ich uprzedzeń i przesądów, nie może z nimi wejść w żadne wywody i objaśnienia, nie może się powoływać na żadne cytaty świątłych autory-

tetów talmudycznych. Ubolewa tedy nad ich ciemnotą a zachowuje się biernie, co zacofańców jeszcze więcej wzmacnia w ich spaczonych poglądach, gdyż uważają jego bierne zachowanie się za uznanie i potakiwanie swego postępowania. Wychowaniec zaś chederowy, najłżejsze przekroczenie religijne ze strony ukształconego brata uważa za odszczepieństwo i traci wszelki popęd do oświaty, sprowadzającej, w przekonaniu jego, z drogi przodków i ściągającej na lud izraelski sprawiedliwy gniew boży. Dźwięczą nieustannie w jego uszach, owe przez wędrownych świętoszków tytułujących się kaznodziejami (magidim) wygłaszane po bóżnicach kazania (draszoth), stawiające przed wzrokiem pobożnych słuchaczy, nieubłaganego anioła śmierci podcinającego obusieczną kosą młode latorośle rozpoczynające zaledwo żywot niemowlęcy, za najłżejsze przekroczenie przez kogokolwiek z Izraela przepisów sabatowych (chył szabath). Widzi ciągle przed oczyma groźnego Boga, karcącego grzechy rodziców, śmiercią niewinnych niemowląt. Nie może on zdobyć się na jaśniejszy pogląd, że większa lub mniejsza śmiertelność dzieci, spowodowana zarazą lub epidemiją jest zjawiskiem naturalnem, że zabiera ofiary bez różnicy wyznania, a ma główne swoje źródło w zaniedbaniu fizycznym, w lekceważeniu warunków higienicznych, w odbieganiu od środków sanitarnych, nigdy zaś nie jest następstwem popełnionych uchybień religijnych. Nic więc dziwnego, że wychowaniec chederowy, karmiony szkodliwą strawą duchową z mętnego stoku fanatyzmu wydobytą, w ukształconym bracie swoim, zbaczającym w czemkolwiek od przepisanych obrzędów, widzi odszczepieńca. Gdyby miał sobie podawaną naukę religii przez ludzi światłych, toby się dowiedział,

że cały gmach mozaizmu opiera się głównie na 13 filarach artykułami wiary zwanych, które bez nadwężenia kolosalnego budynku, do jednego mogą być zredukowane, a mianowicie do wiary w jedynobóstwo. Żyd który, tylko w jedynego Boga wierzy, bez uznania wszelkich innych artykułów wiary, nie przestaje być żydem i nigdy na miano odszczępieńca nie zasługuje, a cóż dopiero gdy zaledwie jakiego lżejszego przestąpienia obrzędu się dopuszcza. Ale jak fałszywy kierunek wychowania chederowego, nie dopuszcza promieni świetlanej idei prawdziwej religii i staje na przeszkodzie w zbliżeniu się do ukształconego brata, tak zupełny brak religii kończącemu wyższy zakład naukowy Izraelicie odbiera możność oddziaływania na zastojną masę i zachęcenia jej do oświaty.

Jakie z tych krańcowości w wychowaniu młodzi Izraelskiej wywiązują się stosunki w późniejszym życiu, gdy wstępuje ona na tor obywatelski, oraz jaka powinna być zmiana dotychczasowego systematu wychowania, na właściwym miejscu postaramy się wykazać.

II.

ŻYCIE RODZINNE.

Młoda generacja postępową, z małymi wyjątkami, ma jeszcze żyjących rodziców zacofanych, którzy jakkolwiek w swoim czasie się zgodzili na kształcenie swych dzieci, to jednak nigdy z tą myślą oswoić się nie mogą, by oświata nie mogła iść w parze z religiją. Patrząc przez szpary na niektóre uchybienia religijne mniejszej wagi, w czasie uczęszczania do zakładów naukowych, koniecznością wywołane, tuszyli sobie że swą powagą rodzicielską zdołają wpłynąć na dzieci, gdy nauki skończą i stan obiorą, by przynajmniej dom prowadzili religijny. Tymczasem przypatrzwszy się zbliżającemu się wewnętrznemu życiu młodego stadła małżeńskiego wychowanego bez nauki religijnej, zauważymy, że zaraz z początku, jakiś chłód wieje z zewnątrz, który coraz bardziej oziębia miłość ku rodzicom, ochładza uczucia ku bliższym lub dalszym członkom rodziny i rozprzęga węzły familijne. Młode małżeństwo wychowane podług nowoczesnych wymagań wieku, zaczyna się po swoim rządzić, prowadzi dom wedle ogólnie przyjętych zwyczajów społeczeństwa, co wy-

obrażeniom religijnym rodziców, jednego albo drugiego z małżonków się sprzeciwia, a tem samem niezadowolenie i wzajemną niezgodę wywołuje. Rodzice zaczynają się trzymać nieco na uboczu, a najbliżsi krewni odróżniający się wychowaniem, ubiorem i mową, przystępu wcale nie mają. Młodzi będący wskroś przesiąkli nowoczesnemi teoryjami życia, nie uznawają może rodziców koniecznie jako swoich dobroczyńców, a krewnych jako najnaturalniejszych bliźnich i przyjaciół. Nie zagrzani biblijnie nakazaną czcią dla ojca i matki, nie ożywieni słowami Pisma świętego „a nie będziesz się usuwał od twego krewniaka” żyją z krewnymi a może i z rodzicami na stopie chłodnego konwenansu, rzucają się w objęcia nowo wybranych przyjaciół, bez szczerego przywiązania się do swego gniazda, z którego czysta przyjaźń, serdeczna rada i niekłamana życzliwość się wylaniają. A wszakże członkowie jednej rodziny złączeni są ze sobą węzłami krwi, miłości i szacunku, a wszakże często bardzo się zdarza, że tak jak wygląd ich na zewnątrz, stanowi oddzielny typ rodziny, dowodzący pochodzenia od jednego protoplasty, tak i wewnętrzne ich usposobienia, skłonności i charaktery noszą w sobie jądro jednolitości i zarodki jednogatunkowe w równoległym kierunku w nich się rozwijają. Widzimy że członkowie jednej rodziny najlepiej siebie samych oceniają, bo im znane są wszelkie dodatnie i ujemne strony każdego z nich z osobna, tak naturalne wrodzone, jakoteż później złym lub dobrym kierunkiem wychowania nabyte. Nie są oni zazdrośni, gdy którego z nich los podnosi, owszem szczycą się nim jako ze swoim, odwrotnie gdy którego z nich nieszczęście prześladowe, wspierają go radą i czynem i nie pozwalają upaść, a w wypadkach grożącego niebezpie-

czeństwa, nie znają hamulca, narażają się, poświęcają nie szczędzą żadnych ofiar by ocalić tego, którego kochają i który do ich rodziny się zalicza. Tu panuje solidarność w zyskaniu dobrego imienia i wysokiego stanowiska, współczucie w razie niepowodzenia, rozpacz w chwili upadku moralnego, mogącego przynieść ujmę dumie rodowej. A czy po za obrębem koła familijnego, znaleźć grono bezinteresownych i szczerych przyjaciół, gotowych okazać tyle współczucia i poświęcenia? Wątpimy, gdyż widzieliśmy niestety! dużo młodych stadła, które po weselu zawiązali liczne stosunki towarzyskie; żyli z ludźmi i ubiegali się o zaskarbienie sobie ich przyjaźni i przywiązania, a gdy pierwsze nieszczęście ich dom nawiedziło wnet przyjaciele i znajomi pierzchli, a natomiast rodzice lub najbliżsi krewni, na odgłos cierpienia tych, którzy wspólne z nimi noszą nazwisko, pośpieszyli z pociechą i pomocą, bo w ich żyłach zadrgnęła, nie wyrachowana przyjaźń na formach towarzyskich oparta, ale gorąca krew płynąca szeroką lawą przez arteryje miłości i serdeczności.

Wprawdzie nie jest to rzeczą tak łatwą dla dzieci postępu, żyć z przedstawicielami zastoju, chociażby byli ich własnymi rodzicami, jest to nawet zadaniem dość trudnem, wywołującym na każdym kroku kolizyją i zmartwienie; ale prawdziwa oświata, nakazana cześć religijna i wrodzona miłość dla rodziców, ten węzeł społeczno-religijny, może między dziećmi a rodzicami najostateczniejszych krańcowości, stosunek tak unormować, ażeby był dla obudwu stron znośniejszy i mniej dotkliwy, ażeby zacząwszy od ustępstw ze strony dzieci, działał jak dobroczynne słońce, które wysuwające się ździebełko z pod powłoki lodowatej stopniowo ogrze-

wa do rozkwitu i życia pobudza, a nie żarem zwrotnikowym odrazu spala i niszczy. Stopniowe wprowadzanie zwyczajów ogólnych do domów młodych a ukształconych Izraelitów, rozważne a miłością synowską tehnące zachowanie się dzieci w rzeczach religijnych, w obec zastarzałą rutyną przesiąkniętych rodziców, to najpewniejsza droga ułatwiająca przemijający tylko w każdym razie, nienormalny stosunek, gdyż rodzice, z natury rzeczy, schylając się ku starości, przestają mieszać się do spraw domowych dzieci, będących już ojcami rodzin.

Spuśćmy zasłonę na dalsze kształtowanie się stosunków familijnych w kole rodzinnem, którego bohaterem jest postępowiec bez nauki religii wychowany, a przeniesmy się do wnętrza domu młodej pary z klasy zachowawczej. Klasa ta, najbardziej zacofana, która nie dopuszcza najmniejszego promyka światła do ciemnie, w których synowie jej się wychowują, pozwala córkom uczęszczać do pensyj prywatnych przez współwyznawczyńie utrzymywanych, lub trzyma do nich przychodnie nauczycielki i guwernantki. Przyczyna tak dodatniego a odmiennego sposobu wychowania córek od synów, leży w tem, że na kobiecie mało ciąży obowiązków wykonywania przepisów i obrządków religijnych, że książka świecka w ręku dziewczyny, nie jest tak rażąca w oczach nabożnego ojca, jak w ręku syna potrzebującego ciągle mieć skupioną uwagę na studyja talmudyczne, i że na końcu zacofani rodzice pragną w oczach światłych współwyznawców lub inowierców, w interesach do nich przychodzących, okazać pewną dążność do postępu. To też często bywa, że w zacofanych domach rodzice, nie przeszkadzając synowi, który w drugim pokoju ze swoim melamedem gwar-

nie i ochoczo odczytuje ustępy z talmudu, prezentują cō-reczkę, która deklamuje w językach krajowych i obcym, gra na fortepianie, lub popisuje się robótką na krosienkach; a w obecności której, wyrażają nadzieję jak najprędzszego wydania jej za bogobojnego młodego człowieka, uczonego talmudystę, syna nabożnych rodziców, prowadzących dom nadzwyczaj religijny. Po ukończeniu pensyi lub wychowania domowego. gdy córka ma lat około 17, zaczynają rodzice przebąkiwać o tym lub owym młodzianie, będącym uczniem wielkiego melameda, słuchaczem słynnego rebego, lub wreszcie kolegą młodego małżonka, który po weselu otworzył u siebie w domu bezpłatną uczelnię dla odznaczających się sprytem młodych adeptów talmudu. Uczelnia taka służy jako arena do żarliwych rozpraw kazuistycznych, jako bojowisko do toczenia walk teologicznych, gdzie dniem i nocą studiują księgi rabiniczne i silą się nad tem, by pogodzić odmienne zdania i poglądy dwóch tanaitów, z ostatecznem rozwiązaniem danej kwestyj wedle wyrzeczenia halachy. Upatrzonemu w tych sferach wybrańca, zaczynają tedy swatać, schadzają się obustronnie rodzice, umawiają się o warunki posagowe, o sposób utrzymania, z uwzględnieniem drogiego dla przyszłego małżonka czasu, potrzebnego na dalsze nauki talmudyczne. W całej tej manipulacji co do wyboru męża dla córki, również jak w ogólnem utrzymaniu zakroju ortodoksyjnego domu, zwykle rej wodzi nabożna matka, która z natury swojej jako kobieta więcej uczuciowa i do porywów religijnych pochoptejsza, doprowadza nieraz swoje pobożność do bigoteryj i przesady. Zacfana w pojęciach religijnych kobieta, to istna zmosfera, dusząca wszelkie tchnienie swobodne, wszelką myśl wolną.

Fanatyczna kobieta w domu zachowawczym, szerzy ciemność, a w domu postępowym, nie dopuszcza światła. Ileż to mamy postępowych małżonków, którzy z powodu zarażenia atmosfery domowej miazmami fanatyzmu żon, szukają spokoju i swobody ducha po za obrębem domowego ogniska? Nie bez słuszności nasi talmudyści wyłączyli kobiety od wszelkich praktyk religijnych, bali się widać, ażeby kobiety nie popadły w ostateczność, żeby się nie stały zagorzałymi fanatyczkami, uznającymi religiję za jedyny cel życia, albo bezbożnymi zwolenniczkami nihilizmu podkopującego byt wszelkiej religii. Mieli racją, skoro dziś jeszcze spotykamy kraje, w których fanatyzm kobiet duchem klerykałizmu podsycany, stoi na zawadzie zlania się rass różnoplemiennych, ogólną pomysłność kraju spowodować mogących. Mieli racją skoro dziś jeszcze natrafiamy na domy w Izraelu, gdzie bezbożne matki, z programu nauk swych dzieci, wykład religii wykluczają, a później dzieci swe do frymarczenia z religiją przodków same skłaniają.

Ale wróćmy do naszego kojarzyć się mającego stadła małżeńskiego. Co do zgody młodych, nie ma co mówić, on biegły talmudysta, ona edukowana panienska, oboje dobre dzieci, posłuszne i uległe woli rodziców. O zapewnienie młodym małżonkom przyszłości, jak w ogóle o jutro, o to nabożny Izraelita się nie troszczy, posiada on na to pewny, niechybny talizman zawarty w słowach „Bóg dopomoże”. A ile razy w życiu doznaje zawodu, nie oddaje się rozpacz, pociesza się mówiąc: byle tylko zaopatrzyć się w dobre uczynki, nie ściągać na siebie gniewu Bożego, nienawiści i zemsty ludzkiej, a nagroda znajdzie się po za grobem. Kojarzy się więc stadło małżeńskie dwóch ludzi,

którzy się dotąd nie znali, nie kochali, którzy są odmiennego wychowania i różnego sposobu myślenia. Pobrali się jednak i żyją z sobą. On ma wzrok skierowany ku niebu, ona ku ziemi, on marzy o serafinach i aniołach, ona o potrzebach i uciechach życia, on znajduje szczęście w domu ślęcząc nad foliantami, ona za domem w towarzystwie koleżanek szuka rozrywki. A jak to zwykle w klasie zachowawczej się praktykuje, młoda mężatka powierzchownie ukształcona, o gospodarstwo mało się troszczy, więcej toaletą się zajmuje, przesiaduje w ogrodzie, chodzi do teatru, bawi na koncertach i nie gardzi cukiernią. Gdy jej wypada z mężem się gdzieś wybrać, co dosyć rzadko się zdarza, to on zwykle kroczy naprzód, a ją zostawuje za sobą w tyle, a będąc razem w publicznem miejscu lub na zabawie, to on ubiorem, mową i obejściem, zatruwa jej te kilka chwil przyjemności, których by mogła bez jego towarzystwa spokojnie używać. Wyradza się ztąd stosunek nienormalny, który pociąga za sobą przymówienia i wyrzuty, wywołuje niezadowolone i gorycz, zakłóca spokój domowy i sprowadza w końcu najopłakawsze następstwa.

III.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Jak kierunek wychowania odbija się w życiu familijnem, tak obraz życia familijnego odzwierciadla się w życiu społecznem, i jak wady fizyczne nowo narodzonego, wpływają na ukształcenie się jego organizmu, tak ujemna stro-
na wychowania, oddziaływa na rozwój społeczeństwa. Za-
możny Izraelita konserwatywny, przy całej wsteczności swo-
ich poglądów religijnych, będących wynikiem nie racjonal-
nego jedynie wykładu, przykłada się w miarę możliwości do
dobrobytu kraju. Jakiemukolwiek zawodowi się poświęca,
handlowemu lub przemysłowemu, czy się rzuca na przedsię-
biorstwa czy na spekulacje giełdowe, wszędzie z całą usil-
nością pracuje by swoje interesa dobrze postawić i powo-
dzenie im zapewnić. Nie zna on godzin kantorowych pra-
cy, nie używa wytechnienia po za biórowego, nie daje się za-
stąpić szefem lub prokurentem, interessanci przychodzą do
niego w każdej porze dnia i do późnej nocy, nie zważając
czy to godzina obiadu lub wieczerzy, wszystkich przyjmuje,
każdego słucha z każdym się umawia, układa i załatwia.

Wrodzona intelligencja, chęć do pracy, pomysłowość w obrotach pieniężnych, dążność do rozszerzania zakresu interesów, lub zastąpienia onych jako już wyeksploatowanych i mało korzyści przedstawiających, nowymi w miejscowości naszej wcale nie, albo mało znanymi, a jednak potrzebom kraju odpowiadającymi, zniewalają go już to do zawiązania rozległych stosunków, do odbywania dalekich podróży i do ryzykowania kapitałów na obcej ziemi, już to do rzucenia się na mniej pewne przedsięwzięcia, dostawy i spekulacje miejscowe, jak budowanie mostów, dróg bitych, nabywanie lasów, dostawę kamieni, drzewa i t. d.

Tak ruchliwa i sprężysta działalność, nie może być naganną, bo nie sprzeciwia się ani ekonomicznym warunkom kraju, ani towarzyskim lub międzywyznaniowym zasadom. Ale ta bezustanna zabiegliwość w rzeczach materyjalnych czyli czysto chlebowych, absorbuje w nim wszelkie szlachetniejsze porywy do tego, co wzniosłe i piękne. Nie obchodzi go oświata publiczna, nie interesuje się sztuką krajową, obojętny na budzący się gdzieś talent miejscowy, odwraca oczy od wszystkiego co może życie uszlachetnić, ozdobić i uprzyjemnić. Tu właśnie pokazują się skutki spaczonoego wychowania. Wyrafinowanie jego umysłu w dociekaniu zagadnień scholastycznych, ćwiczenie jego pamięci w badaniach najsubtelniejszych kwestyj halachycznych, zostawiły w nim ślady rzutkości, dowcipu i inteligencji. Przesycanie go zaś fanatycznym wykładem części obrzędowej religii, karmienie jego młodej wyobraźni nadziemskimi tajemnicami, skierowanie jego bujnej fantazy ku misteryjom kabalistycznym, odebrały mu cały urok życia z ponętami zasobami wszystkiego co nadobne i piękne. Jednakże pomi-

mo że go tak mało zajmuje strona piękna życia i inne obywatelskie obowiązki, to strona humanitarna, filantropijna, jak w ogóle dobre uczynki, torujące drogę do wiecznej szczęśliwości, stanowią obok dążeń materialnych, główne jego zadanie. Urządzony bogato a nie zbyt kocznie, nie otoczony ową służbą salonową, przed którą każdy nowo wchodzący spowiadać się musi, dom jego stoi otworem dla wszystkich potrzebujących jego pomocy. Nie figuruje on może wielkimi jednorazowymi ofiarami w instytucjach dobroczynnych, ale nie mniej hojnie w razie potrzeby takowe zasila, od niczego się nie wylęcza i nikomu pomocy nie odmawia. Wspiera on wszystkich bez różnicy wyznania i sposobu myślenia, nikogo nie zbywa brakiem czasu, ani odseła nikogo do bogatszych od siebie, ale daje co może i daje bez zawstyżenia biorącego. Dla ludzi zaś swojej kategorii, dla należących do jego klasy, pod względem religijnym, a niżej stojących pod względem materialnym, jest prawdziwym aniołem opiekuńczym. Wyposażanie biednych ich sierot, leczenie ich chorych na miejscu, lub wysyłanie na kurację do wód zagranicznych, uchronienie chwiejącego się z pomiędzy nich kupca od upadku, a głównie całkowite utrzymanie tych co się studjom talmudycznym i służbie bożej poświęcają, wszystko to z największą skwapliwością i pokorą wykonywa.

Daleko szczytniejsze stanowisko zajmuje w społeczeństwie, bogaty Izraelita postępowy, chociaż do programu jego nauk religija wcale nie weszła, lub miał ją sobie w homeopatycznej dozie podaną. Równy uprawniony w obec prawa, poczuwa się do równych obowiązków obywatelskich w obec społeczeństwa. Wyznanie i pochodzenie mają dla

niego znaczenie dziejowe, za to potrzeby kraju i wymagania ogółu, uważa jakby swoje własne, a przykładanie się do zaspokojenia takowych, jest najświętszem jego zadaniem. Swoim kapitałom nadaje on taki obrót, ażeby obok osiągnięcia należytych korzyści, przyniosły użytek krajowi, nabywa puste place, stawia gmachy, rozszerza miasto, buduje fabryki, dźwiga przemysł krajowy, jest uczestnikiem banków prywatnych i przyezynia się do ułatwienia kredytu kupcom i przemysłowcom, zgola na każdym polu działalności łączy interes osobisty z dobrem ogółu. Obok tego jest krzewicielem oświaty, mecenasem sztuki, wspiera literaturę krajową i proteguje artystów domorosłych. Zajmuje on miejsce we wszystkich zebraniach naukowych, utylitarnych i towarzyskich, a jasnym poglądem, zdrową radą i logicznym a bezstronnym sądem, zjednywa sobie uznanie u kolegów innowierców. Bywa też wybierany do posad honorowych, widzimy go w sądzie, w zgromadzeniu kupieckiem, i w innych komitetach obywatelskich, a wszędzie z całą godnością i taktem, spełnia sumiennie włożone nań obowiązki. Bierze czynny udział w sprawach gminy swojej, wprowadza ład i porządek w jej Instytucyjach, nadaje regularny bieg jej interesom, czuwa nad całością jej funduszów, przez co zyskuje sobie nowy laur do wieńca chwały, uplecionej ręką publiki witającej w dobrym obywatelu kraj swój miłującym, gorliwego Izraelitę do Judaizmu przywiązanego.

Nie wszyscy wszakże uwieńczeni w ten sposób bogaci a postępowi Izraelici, w życiu prywatnem są takimi, jakimi nam się wydają w zainteresowaniu się sprawami publicznymi, dobro ogółu na celu mającemi. Wielu z nich

przestaje być popularnymi i niechętnie prywatnych u siebie w domu przyjmuje dla interesów pieniężnych mają kantor i prokurenta, dla spraw publicznych mają biuro i sekretarza, bliżsi zaś przyjaciele i znajomi, jako ludzie jednej kategorii stykają się z nimi na posiedzeniach, zebraniach i zabawach. Że zaś nie wszyscy śmiertelnicy są postępowi, a nie wszyscy postępowi bogaci, wynika stąd, że dla mniej zamożnych, postępowych czy nie postępowych, przystęp do niektórych wybrańców losu i społeczeństwa jest wielce utrudniony. Gdy jednak masz do którego z nich interes prywatny, ważny i pilny, decydujący niemal o twojej egzystencji, któremu on jedynie zaradzić może, a przytem łączące się z nim dawne stosunki koleżeńskie i przyjacielskie, dają ci pewne prawo do jego grzeczności i łaski, wybierasz się do niego i idziesz z tem uczuciem niepokoju, jakie wzbudza w nas konieczność uciekania się pod skrzydła protekcji ludzi wysoko postawionych a nie popularnych. Przychodzisz, słabo i nie śmiało naciskasz sprężynę dzwonka, pytasz się o Pana domu, a szorstki głos lokaja na wpół drzwi otwierając, zbywa cię odpowiedzią „Pan Radca śpi“. Odchodzisz, wprowadzasz w rozdrażniony organizm twój dozys nikotyny, czekasz dość długo, wracasz i otrzymujesz znowu odpowiedź „Pan Radca już wyszedł“, chociaż ty nieodstępnie przed domem cały czas stróżowałaś. Wracasz tedy posmutniały do domu, oddany po drodze refleksyi, czyby nie lepiej było śmiało zadzwonić, zamaszycie się wsunąć, lokajowi kartę wizytową wręczyć, i kazać się Panu Radcy zameldować; ale stało się, myślałaś że idziesz do dawnego przyjaciela a nie do dygnitarza mającego pretensyję i w przedpokoju być god-

nie tytułowanym. W domu żona cię pociesza, dodaje otuchy, przepowiada że człowiek z którym tyle lat kolegowałeś w szkole i po za szkołą, przy całej swojej arrogancy i mimo swego tonu arystokratycznego, musi dla ciebie coś zrobić. Zresztą dodaje, nie nazwij go Panem Edwardem jakieśmy go zawsze nazywali gdy bywał w naszym domu, ale oddaj mu wszelkie honory i tytuły, a gdy pójdziesz do niego ubierz się *en galle* co niemało imponuje w przedpokoju i schlebia w gabinecie, a głównie miej przed oczyma cel twojej wizyty, że jeśli ci się uda wyrobić sobie przez niego kredyt w Banku, to pozbędziemy się lichwiarzy i mamy przed sobą przyszłość. Powiadam ci Ludwiku, że my innych niesłusznie pomawiamy o dumę i pyszałkowatość a sami te przymioty posiadamy, kto czyjejsi łaski potrzebuje, ten musi głowę schylić, ludziom bogatszym i więcej wpływowym wszelkie honory się należą, nie ma w tem nic zdrożnego, nic upokarzającego, oddajmy każdemu to, na co zasługuje. Poglądy i rady kobiet, jakkolwiek czasami powierzchowne z lekka uchwycone, mieszczą w sobie nieraz wielkiej donicłości prawdy, a czy w swoich skutkach zbawienne lub nie, zawsze działają uspakajająco i łagodzą okoliczności. Po tej rozmowie, widzimy nazajutrz Pana Ludwika w gabinecie Pana Edwarda, który swego dawnego przyjaciela z udaną grzecznością przyjmuje, prośby wysłuchawszy z protekcyjną miną przyrzeka, że zobaczy, że się postara, i o skutku go zawiadomi. Taką odpowiedź P. Ludwik po daremnym wyczekiwaniu wiadomości, kilkakrotnie osobiście usłyszał, co mu się w końcu sprzykrzyło, porzucił zwodniczą protekcję i szukał ulgi w samopomocy. O! gdyby się ci protektorzy nasi ograniczyli na dwóch szczyrch

słowach, „nie mogę lub nie chcę“, ale te ich ciągle przyrzeczenia, głaszczczenia, wykręty i zwłoki są zabójcze, narażają one na utratę czasu, energii i nadziei.

Na chlubę wszakże naszych postępowych, wyznać musimy, że takich Edwardów jest coraz mniej, i że popularność i usłużność, powoli coraz więcej zyskują sobie zwolenników w kole naszych prawdziwie ukształconych, bogatych i wyższe stanowiska zajmujących Izraelitów.

IV.

ŻYCIE TOWARZYSKIE.

Od czasu odkąd oświata zrobiła wyłom w życiu religijnem żydów tutejszych, utworzyły się dwie klasy: postępową i zachowawczą. Nie są one tak wrogo względem siebie usposobione, by się uważały jak dwa obozy przeciwne, gotowe lada chwila uderzyć na siebie, by niszczącą bronią jeden drugiego zniósł i zgładził. Klasa postępową jako w mniejszości znajdująca się, nie może używać ani używa środków respresyjnych i gwałtownych, stara się łagodnie i dobroczynnie, o ile może na massy oddziaływać. Zadałańjąc się opanowywaniem instytucyj dobroczynnych i służb gminnych, godnej reprezentacyi przed władzami wymagających, klasa postępową bez narzucania oświaty, żywi nadzieję, że duch czasu uspionych braci do życia powoła. Zachowawcy znowu są bierni, nic dla oświaty ani też przeciwko niej nie robią, nad swoimi przeciwnikami się litują, ale ich nie nienawidzą, strzegą oburącz swych obyczajów i obrządków religijnych, nie stawiając żadnych przeszkód nowym porządkom gminnym, reformom i nieznanym im no-

watorstwom. Pochodzi to głównie z tej przyczyny, że w ostatnich dziesiątkach lat, zachowawcy stracili kilku swych przywódców śmiałych i silnych, którzy z postępową partiją bój toczyli, oraz że w klasie tej zamożność i dobrobyt wybitniejszych jej członków, odwraca ich uwagę od wszelkiego ruchu w gminie i czyni ich obojętnymi na wszelkie sprawy z dążnościami ich stronnictwa niezgodne. I tak z jednej strony gmina obojętna na brak ortodoksyjnego rabina, nie czyni kroków energicznych, by lukę tę zapełnić, a z drugiej strony bez zwrócenia na siebie uwagi postępowców odbywa jak dawniej swe pielgrzymki do siedlisk cudotwórczych cadyków. To pozorne tolerowanie się dwóch klass, o wiek cały od siebie odstawających, to udane opanowanie wzajemnych wybuchów, zagorzałego fanatyzmu i dążącego naprzód postępu, to łudzące stłumienie w sobie walki osobistych przekonań i zasad w życiu publicznem — gminnem, zupełnie inny przedstawiają obraz w życiu prywatnem, familijnem, domowem. Tu wznosi się wał forteczny oddzielający ludzi bez wykształcenia, znaczenia i stanowiska społecznego, od ludzi świątłych, wpływowych, i pozycją towarzyską imponujących. Tu rozciąga się linija demarkacyjna, odgraniczająca proletariat od arystokracji żydowskiej. Nie masz prawie domu postępowego i bogatego, w którymby bracia zakroju ortodoksyjnego byli przyjmowani i ugoszczeni, chociażby ich łączyły z nim stosunki znajomości i przyjaźni, pokrewieństwo i interesa handlowe. Dom bogatego postępowca ciąży ku lepszej klasie społeczeństwa krajowego, ku wyższym sferom, otacza się ludźmi nauki, sztuki, znaczenia i majątku, nie koniecznie do jego wyznania należących, w tem kółku żyd zacofany byłby

anomaliją, jego obecność sprawiłaby dysharmoniją i obustronne niezadowolenie. Tak samo dom żyda zachowawczego stoi zamknięty dla brata postępowca, który w otoczeniu, rozmowie i zwyczajach tego domu, znalazłby, same anachronizmy wywołujące urągowisko i gorzką ironiją. Widzimy tedy że dwie siły gminy naszej, dodatnia i ujemna, które wedle praw fizycznych przyciągać się i zlać w jedną całość by powinny, wzajemnie się odpychają, każda rwie w przeciwnym kierunku, by coraz więcej się oddalać i nigdy się nie stykać. Ten sam brak zgody i harmonii przejawia się w samej klasie postępowej, między bogatszymi a nie zamożnymi jej członkami. Tu nie przekonania religijne, nie ogląda towarzyska, ani też stanowisko społeczne, jeno twarde kruszec tworzy skalistą opokę odgradzającą dwie warstwy nigdy do siebie zbliżyć się nie mogące. Bogacze używają wszelkich rozkoszy życia, gonią za coraz nowemi uciechami i przyjemnościami, w ich mieszkaniach panuje zbytek i komfort, ucztę, zabawy, przyjmowanie gości, jest u nich na porządku dziennym, jakże oni do swoich domów wpuścić mogą ludzi mniej zamożnych, którzyby kwaśną miną lub krzywym gestem, odnoszącym się może do, jakiego tam niepowodzenia materyjalnego, popsuć mogli ich humor wesoły i zakłócić chwile rozkoszy? Bogacza daleko więcej odstrasza, zbliżenie do siebie człowieka niezamożnego, niżeli zupełnie biednego, gdyż ostatniego bez etykiety mniejszym czy większym datkiem może się łatwo pozbyć, z pierwszym zaś, którego żądania mogą sięgać do jakiej protekcji, poręczenia lub kredytu, którego manieri śmielsze, wymagają nawzajem więcej taktu i lepszego tonu, sprawa trudna i nieprzyjemna. Dla tego spotykamy często w przedpokojach



bogaczy, tłumy biednych błogosławiących swoich dobroczyńców za udzielone im miedziaki, ale rzadko widzimy w ich salonach niezamożnego, któryby miał swemu gospodarzowi do zawdzięczenia doznanej w życiu swoim od niego pomocy która ochroniła go od upadku, lub przyczyniła się do polepszenia jego bytu. Iluż to widzimy podupadłych kupców, którzy nie dawno temu byli właścicielami większych nieruchomości, posiadali znaczne majątki, prowadzili ogromne interesa, stali na świeczniku gminy, przewodnicząc jej Instytucyjom, byli w bogatszych domach z miłą chęcią witalni, a u siebie w swoich salonach wyborowe zawsze towarzystwo z całą wystawnością przyjmowali, a teraz gdy zbiegiem różnych okoliczności zeszedli ze swego piedestału, straciwszy majątki, bez utraty wszakże dobrego a uczciwego imienia, czy nasi bogacze w swoich domach ich przyjmują, czy sobie przypominają że dawniej z nimi żyli i u nich bywali? Zbyt często spotkasz te szlachetne postacie upadłych wielkości, znoszące zmianę losu w pokorze ducha nie dopuszczając się żadnych wybuchów rozpaczy, nie narzucając nikomu niemych skarg, a bogacze, dawniejsi znajomi i przyjaciele, którzy około nich przechodzą, zadawalniają się ledwie wymianą ukłonów, lekkim dotknięciem dłoni, unikając zawiązania rozmowy, mogącej grozić odnowieniem przyjaźni, żądaniem przysługi, lub upomnieniem się o rewanż do dawniejszych stosunków materyjalnych się odnoszący. Możeby kto zauważył, że odrębne życie towarzyskie dwóch klass odmiennego sposobu myślenia, lub różnego stanu zamożności, nie jest tak rażącym, i w niczem nie przeszkadza do osiągnięcia wspólnego celu, jakim jest dobro ogółu, ale z drugiej strony każdy nie uprzedzony

przyzna, że zbliżenie się tych klas, wymiana ich myśli, poznanie wzajemne obyczajów, powiększyłyby ilość czynników, a tem samem przyspieszyłyby to uspołecznienie klasy zachowawczej, którego wszyscy tak gorąco pragniemy.

W innym zupełnie świetle przedstawiają się domy ludzi postępowych średniej klasy zamożności. Tu gościnność patryarchalna, nie kępowana sztywnymi formami etykiety i tonu arystokratycznego, otwiera szerokie podwoje tym wszystkim, którzy z tymi domami związani są węzłami znajomości, przyjaźni lub pokrewieństwa. Tu prawdziwa oświata, arrogancyją i egoizmem nie macona, brata się ze zdolnym umysłem, szlachetnem sercem, zacnym charakterem i moralnem postępowaniem, bez względu na różnicę stanu majątkowego. Domy postępowe średniej zamożności, to istne przybytki nauki i moralności, tu rozbierają się w chwilach wolnych od powszednich zajęć, wszelkie kwestyje religijne, społeczne i ekonomiczne, tu każda myśl zacna, każdy zamiar uczciwy znajduje zachętę i poparcie, tu dobroczynność ogólna i prywatna, znajduje godnych reprezentantów, tu wreszcie rodzą się wszelkie projekty, dobro ogółu i pomysłność kraju na celu mające. Domy te które wszelkie płody literatury krajowej i obcej, w miarę możności chętnie nabywają, nie odmawiają przyjęcia i dziełom hebrajskim nawołującym żydów do postępu i oświaty. Autorowie tych dzieł, ludzie biedni, którzy o głodzie i chłodzie sami nad sobą pracowali, w ukryciu przed argusowem okiem fanatyzmu, przybywają często do nas z najciemniejszych zakątków kraju, w tej błogiej nadziei, że gmina tutejsza tak liczna i zamożna, a wedle ich mniemania wszechstronnie wykształcona, oceniając trudne i użyteczne ich prace, takowe hojnie

wynagrodzi. Ale jakże prędko zostają rozczarowani, gdy zachowawcy ich odpychają dla tego, że nie piszą traktatów religijno-halachycznych, a bogaci postępowcy—albo jako chałatowych, wcale ich nie przyjmują, albo gromiąc ich za to że faworyzują język starożytny, hebrajski, kosztem języka krajowego, niczem odprawiają. Pozostaje jedynie klasa postępową średniej zamożności, która wychodząc z tego punktu widzenia, że nawoływanie żydów do oświaty w języku ich świętym, w którym Pan Bóg do nich przemawiał i najdroższy skarb życia religiję im objawił, może być bardzo skutecznem, że autorowie tych dzieł nie raz klassycznie napisanych, w każdym razie mieli dążność szczerą że to wreszcie są ludzie biedni i pracowici, ofiary fanatyzmu i głupoty gnieźdzących się w małych miasteczkach, nabywają od nich dzieła i takowe bezpłatnie między zacofaną klasę rozszerzyć się starają.

V.

PROLETARIAT.

Jak w świecie fizycznym, światło rozwesela oko, rozwija jestestwa i ożywia vegetacją, brak zaś onego czyli ciemność, pozbawiona owych czynników życia, sprowadza ospałość i martwość, tak w świecie moralnym, oświata pobudza ducha, zagrzewa organizm do pracy i przynosi plon jego trudom, przeciwnie ciemnota sprowadza próżniactwo i gnuśność z towarzyszącymi klęskami upadku i nędzy. Dla tego jak stosunkowo rzadkiem jest zjawisko światłego i ukształconego człowieka, bez zajęcia, bez chleba i bez nadziei lepszej przyszłości, tak na każdym prawie kroku, roją się tłumy ciemne i nieokrzesane przedstawiające rażąco widok próżniactwa nędzy i rozpaczy. Z wstętem odwracamy wzrok od ofiar umysłowego i materyjalnego ubóstwa, usuwamy się od ludzi bez stanu i zajęcia, zostawiamy ich własnemu losowi i piętnujemy ich mianem proletariatu. Próżnowanie atoli nie jest grzechem przy braku zajęcia, ani brak zajęcia wobec braku zdolności i zawodu. Wybór zawodu zależy od rodzaju wychowania, od stopnia za-

możności. Kto za młodu niczego się nie nauczył, w niczem się nie kształcił, nigdzie nie praktykował, a majątku nie posiada, temu wybór stanu jest utrudniony. Potrzeby zmuszają człowieka do szukania zajęcia, a wrodzone zdolności lub naturalne siły fizyczne je wynajdują. Zajęcia są albo stałe nieograniczone terminem, długotrwałe, mniej od pracodawców zależne, albo czasowe, terminem określone, od woli lub potrzeb chlebodawców zawisłe. Skazani na zajęcia czasowe, najemnicy, często nie z własnej winy zostają bez pracy i muszą próżnować; jest to próżnowanie niesprzyjającemi okolicznościami wywołane a nie jednoznaczne z próżniactwem nałogowym, dla tego tacy ludzie, których kontyngens jest znaczny, mają prawo do ogólnego współczucia. Zaoopatrywanie w zajęcia ludzi, którzy pracy szukają a znaleźć nie mogą, lub czasowe wspieranie tych, którzy w przechodnim stanie bezrobocia się znajdują, to kwestyja żywotna, nie wyznaniowa, ale społeczna, ogół obchodząca, nie tylko filantropijna, ale czysto ekonomiczna. Rozwiązanie tej kwestyi, nie powinno polegać na zasadach jakiejś dobroczynności publicznej, którejby pracowity lud pod żadnym pozorem nie przyjął ale raczej na podstawach wzajemnego kredytu w samej klassie roboczej. Zakładanie dla ludu jak najwięcej kass pożyczkowych, z uproszczeniem manipulacy i ułatwieniem formalności, tak że dwóch najemników za złożeniem świadectwa u kogo pracowali, ile tygodniowo zarabiali i dla czego odeszli, mogłoby dostać pożyczkę wyrównyującą kilkotygodniowemu zarobkowi, z terminem dłuższym wystarczającym na uiszczenie długu, częścią tylko spodziewanego zarobku, byłoby nieocenionem dobrodziejstwem, bez narażenia włożonego do kassy pożyczkowej kapitału na

ryzyko. Często prości i ciemni ludzie pod grubą siermięgą lub brudnym chałatem, kryją serce uczciwe, a swe kółka lub krzyżyki na obliżu położone, prędzej uszanują od tych, którzy podług ostatniego żurnalu ubrani elegancko wexle podpisują, a o ich zapłaceniu nie marzą. Rozpow-szechnienie kantorów dla szukających pracy, przez chlebo-dawców z całym przejęciem się ważnością tendencyj takich instytucyj pojmwanych i popieranych, wielkieby także od-dały usługi. Wzajemne znoszenie się między sobą kass pożyczkowych z kantorami pracę stręczącemi wyrobiłoby z czasem między temi instytucyjami solidarność na ogólne poprawienie losu klass pracujących zbawiennie oddziały-wującą. Próźniacy nałogowi, oddani rozpuszcie i bezpra-wiu, odbiegający od wszelkiej pracy uczciwej, to kon-tyngens dla domów kary i poprawy. Gawiedź uliczna, wymykająca się co chwila, z warsztatów, handli i chede-rów, spiesząca na wszystkie zbiegowiska uliczne, gapiąca się przy wszystkich wystawach sklepowych, wymaga więk-szej czujności i ściślejszego nadzoru ze strony pryneypa-łów, majstrów, kupców i melamedów. Pozostaje jeszcze jedna kategoria proletariatu, do której należą: facyjenda-rze, faktorzy, pośrednicy, koczujący wekslarze i t. d. Są to wszystko ludzie myślący i sprytni w chederach wychowa-ni, żadnej nauki ani talentu nie posiadający a do ciężkiej pracy fizycznie nie zdolni. Zdaje się napozór że ludzie ci próźnują całemi dniami, że chodzą bez celu po mieście i bruk szlifują; wszakże chodzą oni, i uważnie patrzą, jedni oglądają puste place i domy o obszernych niezabudowanych jeszcze dziedzińcach, inni liczą okna parterowe frontowych kamienie przydatne do przerobienia na zyskowe sklepy,

jeszcze inni zapuszczają wzrok do większych handli i magazynów, gdzie niezwykajny targ i ruch pieniężny może im dać sposobność do wymiany monet, lub przeglądają po hotelach listy przejezdnych, wchodzą w rozmowę z szwajcarami i rządcami, częstują tabaczką i możliwe dane o stosunkach osób obcych zbierają, a tak chodząc, snują, kombinują, myślą i zastanawiają się, aż się zrodzi w ich umyśle idea, urzeczywistnienie której cały dzień ich zaprzęta i w ciągłej ruchliwości utrzymuje. Pomysłowość, kombinacje, znajomość miejscowych warunków, garaięcie się około kapitalistów, właścicieli większych interesów i nieruchomości, ofiarowanie usług osobom obcym lub tutejszym, które dla braku czasu lub znajomości rzeczy, chętnie za stosownem wynagrodzeniem dają się wyręczać, wszystko to przyczynia im możność zarobkowania, a niektórym z nich ułatwia nawet wyniesienie się nad poziom i wywalczenie sobie stanowiska. Podobna tej kategoryja proletariatu znajduje się w każdym innym społeczeństwie, w każdym innym kraju, z tą różnicą, że tam ubiór krajowy, czystość mowy i ogląda towarzyska, zlewają ją nie do poznania z resztą miejscowej ludności. U nas niestety! falanga ta strojem średniowiecznym, szwargotem w żargonie, brakiem form towarzyskich i tłumnym zbieraniem się na publicznych placach, po ogrodach i cukierniach, wyróżnia się od ogółu i ściąga na siebie poeistki opinii publicznej. Jest to złe, które ani tak prędko, ani tak łatwo, nieda się usunąć, bo ma się do czynienia z ludźmi nie młodymi, będącymi ojcami licznych rodzin, prowadzącymi żywot zgodny z nasiąknięmi zasadami wychowania, a ułomności moralne, zarówno jak wady fizyczne, im starsze i więcej zaniedbane, tem niebezpieczniejsze dla wszelkiej

operacyi, i jedne i drugie prawie nie zawsze chorobami są uleczalnemi. Ale dzieci tych nieuleczalnych chorych, to młode wschodzące pokolenie, powinno być przedmiotem szczególnej opieki i ojcowskiej troskliwości, lepiej myślącej i wyżej postawionej braci naszej. Nie marzmy o wielkich przewrotach, o wyższych zakładach naukowych z kierunkiem realnym lub klassycznym. Rodzice, którzy chcą a mogą dać swym dzieciom wyższe wykształcenie, sami sobie poradzą, a my zwróćmy całą naszą uwagę ku tej dźwigni, która z powodu materialnego lub duchowego ubóstwa swych rodziców, wyrasta bez wychowania lub z wychowaniem skrzywionem. Nie dążmy do tego by znieść kiedyś proletaryat, bo tego nigdy nie osiągniemy, ale starajmy się przez lepsze wychowanie dzieci, kontyngens proletaryatu zmniejszyć. Nie silmy się na to by tworzyć ludzi koniecznie z wyższem lub średniem wykształceniem, ale dbajmy o to żeby nikt z ludzi nie był bez nauki elementarnej. Jeżeli u nas uczucie religijne ma taki wpływ, że każdy żyd umie po hebrajsku czytać, to czemuż nie mamy obudzić w nim w równym stopniu poczucia krajowca, by się nauczył czytać w języku tego kraju, w którym się urodził? Dajmy biednym dzieciom pierwsze zasady elementarnego wychowania, niech się nauczą czytać, pisać i rachować w języku krajowym, a jeżeli w przyszłości które z nich więcej się nie rozwinie, samoistnego bytu wywalczyć sobie nie będzie w stanie, a z konieczności położenia do proletaryatu się zaciągnie, to przynajmniej swoją mową i obejściem, na każdym kroku swego wyznania nie zapomni, będzie żydem w domu modlitwy, na rynku faktorem ale przynajmniej krajowcem.

VI.

O LICHWIARZACH.

Różne są o lichwiarzach zdania, jedni potępiając bezwarunkowo, uważają ich za żywioł niebezpieczny, który wysysa soki kraju i jak niszczący robak toczy byt ekonomiczny, inni mają ich za mniej szkodliwych członków społeczeństwa, przez czas i warunki miejscowe wytwarzanych, którzy jako zło konieczne cierpianymi być winni. Robią przytem różnicę między ludźmi, imającymi się tego stanu z konieczności jako niezdolni do żadnych innych zajęć, nie posiadający odpowiednich funduszków dających im możliwość przedsięwzięcia godziwych interesów produkcyjnych, a takimi którzy posiadając znaczne kapitały mogliby niemi na drodze handlowo-przemysłowej sobie i krajowi pożytek przynosić, oddają się jednak na szeroką skalę lichwie jakby z rzemiosła. Ci którzy lichwiarzy potępiają, powołują się na szereg zrujnowanych przez lichwę kupców, przemysłowców i rolników, na ciągły zastój w przedsięwzięciach produkcyjnych, na niską albo mierną stopę procentową obliczonych. Inni którzy za tolerowaniem lichwiarzy przemawiają, stara-

ją się przekonać, że tak zwane szpony lichwiarskie, zadające bolesne rany naszemu organizmowi społecznemu, nieraz jak nieszkodliwe pijawki po wysysaniu kilku kropli zepsutej krwi, do uzdrowienia ciała się przyczyniają i od zupełnej zgnilizny je ochraniają. Przytaczają oni mnóstwo przykładów z codziennego życia klasy handlującej zaczerpniętych, z których my kilka tylko wybrać i tu przedstawić pozwolimy sobie. I tak: zamożny gildyjny kupiec, potrzebuje do wykupienia weksłu w Banku rsr. 1000, liczył że je utarguje że mu wpłyną zaległości, tymczasem stoi w magazynie, przepełnionym towarem, a gotówki w kassie nie ma. Uduje się do jednego z swoich bankierów o pożyczkę, ten się tłumaczy że z powodu kryzysu, przez pewien czas żadnych interesów nie robi, idzie do drugiego, ten się usprawiedliwia chwilowym brakiem gotówki i ofiaruje mu przekaz na Berlin lub Londyn. Złorzecząc krytycznym czasom i złym ludziom, zagrożony protestem i zgubnemi ztąd następstwami wyniknąć mogącemi, postanawia nie narzucać się więcej na teraz bankierom by sobie ich nie zrazić na przyszłość, i woli od lichwiarza pożyczkę zaciągnąć. W tym celu udaje się do człowieka posiadającego w swoim majątku rsr. 1500 potrzebującego na utrzymanie swego domu rocznie rsr. 500 co przez wypożyczenie na mniej więcej 36 procentów rocznie osiąga, godzi się z nim w kilku słowach co do stopy procentowej, podpisuje weksel trzymiesięczny na rsr. 1000 i otrzymuje netto rsr. 910. Zapłacił tedy grubą lichwę, bo 36 procentów na rok, ale czy lichwiarz nie wyświadczył mu przysługi, czy jego pieniądze nie uchroniły go od utraty kredytu, honoru, a może i przyszłości całej? Że kupiec przepłacił kilkadziesiąt rubli w procentach, co to u niego

stanowi, doliczy je do ogólnych kosztów handlowych, lub zaoszczędzi w niektórych zbytowych wydatkach reprezentacyjnych, lichwiarz zaś obróci swój zarobek na wyżywienie rodziny. Drugi fakt: Dostaje ktoś z wolnej ręki dostawę na pewne przedmioty, która po najskrupulatniejszym obliczeniu, może mu przynieść najmniej rsr. 500 zarobku, ale potrzebuje do tego kaucyj rsr. 1000 na dotrzymanie warunków kontraktu. Człowiek ten nie będąc kupcem, nie ma żadnych stosunków z bankami lub bankierami. Przychodzi tedy do lichwiarza, który mu pożyczkę rsr. 1000 za trzymiesięcznym wekslem udziela i jak zwykle rsr. 90 na procent sobie strąca. Przed upływem terminu, dłużnik pełen radości się zgłasza, dostawę szczęśliwie ukończył, nadspodzianie rsr. 600 na niej zarobił i uwolnioną kaucyją rsr. 1000 lichwiarzowi jako jego własność z wdzięcznością zwraca. Czy tu lichwiarz nie przyłożył się do uszczęśliwienia tego człowieka, który po strąceniu wziętych od niego procentów rsr. 90 miał na czysto zysku Rsr. 510? Jeszcze jeden wypadek: Ubogi rzemieślnik potrzebuje na kupno maszyny do szycia rsr. 75 która może mu tygodniowo przynieść najmniej rsr. 6. Lichwiarz pożycza mu tę sumę z warunkiem spłacenia przez cały rok po rsr. 2 tygodniowo. Po skończonym roku lichwiarz ma zwrócony swój kapitał z ogromnym procentem lichwiarskim, ale rzemieślnik zarobił przez niego przez ten rok rsr. 200 i został w dodatku właścicielem maszyny która go dalej żywić będzie. Tak różni różnie na kwestyją lichwy się zapatrują, ale wszyscy się zgadzają na to, że najgubniejsze skutki lichwy wywdatniają się w całej swej ohydzie, wtedy gdy dłużnik zostaje niewypłacalnym, gdy wpada w ręce takich lichwiarzy,

którzy wyzuci z wszelkich uczuć religijnych, moralnych i społecznych, nie powodują się miłością bliźnich, litością nad upadającym bratem, i jeden tylko mają cel przed oczyma: przyjść do majątku bez przebierania w środkach. Tacy lichwiarze rzeczywiście zapuszczają szpony w swoją ofiarę, wyciskają jak mogą co miesiąc swój procent a dług zostaje długiem, albo w razie niemożności wydzierania procentów, dopisują takowe do kapitału, który z czasem do podwójnej lub potrójnej dochodzi cyfry, wiążą dłużnika takimi formalnościami prawnymi, nakładają nań takie uciążliwe warunki, że ten całe życie brnie w długach, a po śmierci, nieletni spadkobiercy dają im nowe pole do wyzyskiwania.

My ze stanowiska wyznaniowego mamy do nadmienienia, że zarzut lichwy niesprawiedliwie ciąży na samych tylko naszych spółwyznawcach, gdyż innowiercy tej ohydnej manipulacji z nie mniejszą oddają się chciwością, a pomiędzy straszną falangą czyhających na swe ofiary lichwiarzy, uwiija się większa część faktorów żydowskich, trudniących się rozpozyczaniem pieniędzy przez chrześcijańskich kapitalistów w tym celu im powierzonych. Lichwiarstwo zakazane religiją i prawem krajowem, jest grzechem w obec Boga i ludzi, a pokusą do lichwiarstwa jest nietylko dążność do majątku, ale do ciągłego onego powiększania, nie pracą fizyczną lub umysłową, lecz łatwym wyzyskiwaniem zależnych od siebie ofiar i wyciskaniem z nich ostatnich zasobów materyjalnych.

Dwa czynniki niezbędne są lichwiarzowi do prosperowania w swoim rzemiośle, przedewszystkiem zarozumiałość posunięta do lekceważenia bojaźni Pańskiej i opinii publicznej, a powtóre zręczne korzystanie z rozpa-

czliwego położenia zakłopotanej nieraz chwilowo klasy handlującej. Co do pierwszego, to towarzystwo, w którym lichwiarz się obraca, powinno go traktować obojętnością i wzgardą do upokorzenia, nie wybrać go na żaden urząd honorowy, nie przypuścić do żadnych posług obywatelskich i w ogóle unikać z nim wszelkich stosunków towarzyskich. Co do drugiego, należy się kierować zasadą przezorności i bezpieczeństwa publicznego w usunięciu tych materyjałów, które lichwiarstwo podsycają i utrzymują. Należy mianowicie klasie handlującej ułatwić kredyt przez zakładanie banków prywatnych, lombardów i rozmaitego rodzaju kass zaliczkowych. Jak przy jaskrawej łunie wszczętego pożaru, śpiesząc na ratunek, usunąć należy przedewszystkiem materyjały palne, by się nie stykały z niszczącym żywiołem, tak w obec skrytej a niebezpiecznej machinacyi lichwiarzy, ludzie stojący na straży dobra publicznego, powinni dbać o to ażeby klasa handlująca, jak najmniej była zmuszoną rzucać się w sidła lichwiarskie. Przedsięwzięcie stosownych ku temu środków ochronnych, doprowadzi do tego, że więksi lichwiarze rozporządzający większemi sumami, będą musieli szukać dla swych kapitałów upływu i cyrkulacyi w produkcyjnych przedsiębiorstwach, a mniejsi utworzą między sobą spółki i stowarzyszenia, zdolne zbiorowemi siłami rzucać się na wszelkiego rodzaju większe spekulacyje, zapewniające zyski uczciwe, pracy i kapitałom odpowiednie. A spodziewać się należy, że duch czasu, który olbrzymiemi krokami wciąż postępuje naprzód, a ciągłemi odkryciami i wynalazkami dąży ku zapewnieniu ludzkości coraz więcej pożytku i wygody, ten duch czasu wytworzy zwolna nowe dźwignie handlowe, odpowiednie motory ekonomiczne, któ-

re szerzeniu się lichwiarstwa, raz na zawsze kres położą. Wtedy więksi i mniejsi kapitaliści znajdą dla siebie nowe operacje finansowe w roli, przemyśle i rzemiośle, przedstawiające w miejsce sromotnego wyzyskiwania potęg oblanej pracy ludzkiej, godziwe eksploatacje skarbów ziemi i zdobyczy nauki.

VII.

O RZEMIEŚLNIKACH.

Pracowity, trzeźwy i znający swój fach rzemieślnik, zawsze i wszędzie na chleb zarabia, a nawet do majątku i znaczenia dochodzić może. Otwiera magazyny i staje się kupcem, zakłada fabryki staje się przemysłowcem, zostaje wybierany na godność obywatelską i zyskuje tytuły honorowe. Jednem słowem, od igły, szydła i młota, dostąpić może do najszczytniejszych stanowisk w społeczeństwie. Widzimy też dużo rzemieślników cieszących się zamożnością i poważaniem, mających kolosalne magazyny, własne domy, powozy i t. d. Ale są to sami rzemieślnicy chrześcijańscy, nasi zaś żydowscy, nigdy nad poziom się nie wznoszą, żadnego stanowiska się nie dobijają, wloką życie nędzne, niedostatków i cierpień pełne. Skądże ta anomalija pochodzi, gdzież leży punkt ciężkości pozwalający jednej szali tak wysoko się podnosić, a drugiej tak nisko upadać? Na tak trudne podźwignięcie się stanu rzemieślniczego naszych spółwyznawców, różne a liczne składają się

przyczyny, z których pozwolimy sobie wybitniejsze przytoczyć.

1. Żaden obywatel żyd czy chrześcianin, nie powierzy żydowi roboty, z samego uprzedzenia, że majster żyd to fuszer, partacz, na lepsze wyroby zdobyć się nie zdolny. Wszakże bogiem a prawdą, warsztaty żydowskie w suterynach i na poddaszach umieszczone, dostarczają nieraz zamówione u nich rzeczy do pierwszorzędných magazynów. Magazyny opłacają roboty żydowskie, jako takie, tanio i nędznie, chociaż takowe starannie i sumiennie wykończone, wcale pochodzenia swego nie zdradzają a przykładając do tych żydowskich wyrobów swe pieczętki firmowe, bajeczne biorą za nie ceny. Od klasy niezamożnej zaś, która dla tego żydom roboty oddaje, że chce mieć byle jak zrobione, aby tylko tanio, mało co można zarabiać. Żydowskiemu rzemieślnikowi trzeba długoletniej praktyki, ażeby sobie porządną klientellę zyskał, która przekonana o znajomości jego fachu, o sumiennem i starannem wykończeniu powierzonych mu robót, opinię o niem zmienia i wedle rzeczywistej zasługi pracę mu wynagradza. To szczęście atoli może tylko pojedyncze jednostki spotkać, ogół zaś rzemieślników naszych, nie tak prędko się jeszcze, z zakłętogo koła „partaczy“ w jakie go uprzedzenie i złość ludzka wciągnęły wydostanie.

2. Utrzymanie się żydowskiego rzemieślnika, przy zachowaniu przepisów religijnych i przy bezprzykładnem poświęcaniu się dla dobra rodziny, jest tak kosztownem, że rzemieślnik przy największych wysiłkach, zaledwie licznym a koniecznym potrzebom swoim zadosyć uczynić może, zaoszczędzenie zaś grosza, przyjsście do majątku, może być tyl-

ko wypadkiem szczególnie sprzyjających okoliczności. Pro-
 wadzenie kuchni koszernej nawet dla mniej licznej czeladzi,
 bezrobocie zupełne w czasie świąt wielkanocnych trwające dni
 dziewięć, a w czasie świąt jesiennych ciągnące się przez mie-
 siąc cały, obserwowanie innych świąt wraz z ich wilijami,
 oraz postów i dni półroczystych, pochłania zarobki mo-
 gące być w innych warunkach zaoszczędzone. Właściwa
 naszemu wyznaniu, nadzwyczajna troskliwość w niesieniu
 pomocy cierpiącym członkom rodziny, lub nawiedzonym
 nieszczęściem, nie ma granic, a dla ratowania swego chore-
 go dziecka, rzemieślnik żydowski nie zna braku funduszków
 i gotów oddać najniezbędniejsze do prowadzenia rzemiosła
 narzędzie w zastaw, by zamówione w aptece lekarstwo wy-
 kupić.

3. W wyborze uczniów do swego rzemiosła, żyd znaj-
 duje się w bardzo niekorzystnych a zupełnie odmiennych od
 chrześcijan warunkach. U chrześcijan stan rzemieślniczy
 stoi w pełnym poważaniu, a ojciec rodziny poczytuje sobie
 za szczęście, skoro mu się udaje syna swego u porządnego
 majstra umieścić, gdzie się kształci w rzemiosle. W Niedzie-
 lę przytem uczęszcza do szkoły, gdzie pobiera naukę religii
 i wiadomości świeckich, gdzie przebywszy kilka lat ma
 nadzieję zostać wyzwolonym na czeladnika, zapisać się
 do korporacji cechów, wykwalifikować się z czasem na maj-
 stra i dojść do zaszczytnego stanowiska. Do owego czasu
 zaś, majster ma w nim rzeczywistą pomoc, ciągnie z niego
 możebne korzyści i swój warsztat na coraz większą skalę
 urządza. U żydów rzecz się ma zupełnie inaczej. Żyd
 wychowuje swego syna na talmudystę albo na kupca, rze-
 miosło stoi u niego w poniżeniu, a gdy syn jego jest złej

konduity, oddaje się próżniactwu, rozpuście lub innym szkodliwym nałogom, wtedy to oddaje go do terminu do majstra. Łatwo sobie wyobrazić, jaki pożytek majster może mieć z takiego urwisa-ucznia. Przebywa pewien czas, niszczy utensylia, dopuszcza się nadużyć, demoralizuje dom, a w końcu ucieka. Można bez przesady powiedzieć, że na stu takich indywiduów, zaledwie kilku na porządnym czeladników się wykieruje. Czeladnicy zaś nasi, nie ulegający na równi z czeladnikami chrześcijańskimi formalnościom cechowym do uzyskania kwalifikacyi na majstrów wymaganym, wyzyskują swoich chlebobawców częstą zmianą służby, lub usamowolniają się, wykupują patenta i tworzą falangę silnych konkurentów. Gdyby w gminie naszej było więcej szkółek rzemieślniczych, na wzór tej, jaka istnieje przy Głównym Domu Schronienia starców i sierot, która co rok dostarcza acz mały, ale dobrze przysposobiony kontyngens uc znów rzemieślniczych, to brak dobrego czeladnika, mniej dotkliwie czuć by się dawał. Wprawdzie są teraz widoki, że w niedalekiej przyszłości, nowo założone z taką zabiegliwością i energiją szkoły rzemieślnicze żydowskie, dostarczą dobrych i dzielnych czeladników, ale ludzie ci którzy będą mieli już pewne wykształcenie ogólne, nie zechcą zapewne pracować u majstrów żydowskich niżej w oświacie od nich stojących; a że majstrowie chrześcijańscy dla względów religijnych, nie będą prawdopodobnie ich u siebie zatrudniać, zmuszeni więc będą, na własną rękę zaraz po ukończeniu szkół warsztaty zakładać. Tym sposobem ciężka przeprawa majstrów z uczniami dalej nie ustanie, i dla tego koniecznie życzyć by wypadało, ażeby z jednej strony *szkoły* rzemieślnicze dostarczały dobrych czeladników—lu-

dzi starszych około lat 20 mających, a *szkółki* rzemieślnicze wydały dobrze przysposobionych uczniów młodych chłopców lat 13 kończących, bez których nietylko obecni majstrowie, ale i owi kończący czeladnicy gdy będą swoje warsztaty zakładać, obejść się nie mogą. Jak zakłady naukowe dają elementarne i wyższe wykształcenie, tak szkoły i *szkółki* rzemieślnicze powinny mieć to podwójne zadanie: dostarczać dobrych uczniów i zdolnych czeladników albo majstrów.

4. W końcu nadmienić wypada, że w żadnym zawodzie praca sama bez kapitału obrotowego nie jest wystarczającą; można przy pracy na życie zarabiać, ale dorabiać się czegoś, zebrać majątek bez wkładu pieniężnego trudno. Rzemieślnik wyrabia przedmioty z powierzonego mu materiału albo z własnego, na wyrobach z własnego materiału ma większe korzyści, bo na samym materiale przez niego hurtownie zakupionym już ma pewny zarobek. Im więcej ma tego materiału zapasowego, czyli im więcej wkłada kapitału, tem większe wraz z kapitałem zwróconym, płyną mu zyski, a im częstsze tym kapitałem robi obroty, tym liczniejsze są i zyski, tym prędzej może przyjąć do majątku. Rzemieślnik żydowski rozpoczyna swój zawód, jeżeli nie długami, to najmniej kapitałem wkładowym; w miarę rozszerzenia się jego klientelli, brak zapasów surowego materiału, coraz więcej mu staje na przeszkodzie, a nie mając własnego kapitału ni wkładowego ni obrotowego, zmuszony jest oddać się w ręce lichwiarzy. Tu kończy się karyjera żydowskiego rzemieślnika, pracuje dla dwóch familij, swoje własną ledwie może wyżywić, a drugą obcą swoją ciężką pracą wzbogaca.

Gdy zestawimy przytoczone przez nas wyjątkowe warunki w jakich żydowski rzemieślnik się znajduje, to oplakany jego stan nas nie zadziwi. Jedyna dźwignia mogąca w przyszłości stan rzemieślnika żydowskiego podnieść, leży w szczęśliwie urzeczywistnionej myśli inicjatorów szkół rzemieślniczych. Ukształcony rzemieślnik wzbudzi więcej zaufania dla swego fachu, tak co do powierzenia mu roboty ze strony lepszej publiczności, jako też co do oddania mu do nauki dzieci porządniejszych rodziców: a jedno i drugie wyrobi mu z czasem w sferach finansowych należny kredyt, bez potrzeby zaplątania się w matnię lichwiarską.

VIII.

GMINA I JEJ ZARZĄD.

Był czas że reprezentanci gmin, czyli tak zwane Dozory Bóźnicze, były prawdziwemi i niezbędnemi, pośrednikami między władzą a gminą. Ówczesne prawa nierówne, podatki wyjątkowe i ograniczenia wyznaniowe, wymagały w każdej niemal dekasteryi, od Ratusza, Magistratu, Kommissyi Spraw Wewnętrznych, Kommissyi Przychodów i Skarbu, do Rady Administracyjnej, interwencyi i wpływu Dozoru Bóźniczego. W samym łonie gminy, istnienie opłaty koszernego, zatargi z rzezakami, oddzielna manipulacja Administracyi Podrobowej, wygzekwowanie na rzecz Skarbu podatku rekrutowego z prawem zabrania z domu kontrybuentów fantów na pokrycie zaległości, czyniły również pomoc Dozoru Bóźniczego konieczną, a jego czynności z tych powodów były tak rozległe, że o wewnętrznem uporządkowaniu interesów gminnych, trudno mu było pomyśleć. W późniejszych czasach, a głównie w ostatnich kadencyjach Dozoru Bóźniczego, po przypuszczeniu żydów do równouprawnienia, po zniesieniu wszelkich ścieśnień wy-

znaniowych, Dozór Bóżniczy więcej skierował działalność swoją ku podnoszeniu instytucyj i służb gminnych, ku wprowadzaniu pewnego ładu i porządku duchowi czasu odpowiedniego. Prawdziwa zaś epoka odrodzenia się życia gminnego, datuje się od czasu objęcia steru gminy przez obecny jej Zarząd, któremu danem było, pozostawione przez poprzedników niedobory składki gminnej do kolosalnych cyfr dochodzące zainkassować, zaległości płatnicze, służbom i instytucyjom gminy zaspokoić, zaprojektowany dom pogrzebowy w stylu nowoczesnej architektury i potrzebom miejscowym odpowiedni wystawić, porządek biórowy ulepszyć, fundusze pożyczki bezprocentowej powiększyć, dział dobroczynności rozszerzyć i duchowieństwo na drogę prawidłowego wykonywania swoich obowiązków naprowadzić. Są to zasługi wielkiej doniosłości, świadczące o poświęceniu czasu i pracy, o dobrych chęciach, uczciwych dążnościach obywatelskich, a głównie umiejętnem i oględnem kierownictwie sprawami administracyi ogólnej i dobroczynności publicznej. Nie spotykamy się tu atoli z żadną myślą cywilizatorską, z żadną wzmianką o przedsięwzięciu środków ku dźwignięciu tak zaniechanego wychowania chederowego, z żadną inicjatywą w szerzeniu lepszych pojęć i oświaty ludowej. Wprawdzie Szkoły Elementarne są utrzymywane przez Zarząd Gminy, ale założone przed kilkudziesięcioma laty przez ówczesne Dozory Bóżnicze w liczbie 8 do dziś dnia, pomimo wzrostu ludności żydowskiej do cyfry przeszło stotysięcznej, nie powiększyły się, a przytem stoją one pod bezpośredniem zawiadywaniem władzy edukacyjnej, a współudział Zarządu Gminy w programie nauk i sposobie

wykładu jest bierny. Nie chcemy tem wytykać ujemnej strony, zbawiennej ze wszech stron działalności Zarządu Gminy, gdyż wychowanie i oświata, z urzędu nie wchodzi do jego atrybucyi, chcieliśmy tylko zwrócić uwagę, że do składu Zarządu Gminy, nie koniecznie powinny wejść żywioly odznaczające się wyższą inteligencyją i uniwersyteckiem wykształceniem, gdyż pola dla nich nie ma. Tak samo skład Zarządu Gminy nie koniecznie potrzebuje mieścić w sobie ludzi posiadających wielkie fortuny, gdyż członkowie Zarządu nie są po to, żeby sami z własnych funduszów dawali, ale po to, ażeby to co gmina daje, od uronienia ochraniać i na użyteczne cele obracać. Również nie są konieczni w składzie Zarządu Gminy, ludzie wpływowi i wysokie stanowisko zajmujący, gdyż przy obecnych warunkach społecznych, żyd w obliczu prawa jak każdy inny obywatel kraju jest uważany, po za obrębem uiszczania składki gminnej nań rozpisanej, nie ma z Zarządem żadnych stosunków, a kwestyja żydowska objawiająca się od czasu do czasu efemerycznie w niektórych pismach peryjodycznych prassy naszej, przestała od dawna figurować w prawodawstwie krajowem. Wymienione tu żywioly stanowiące wyborową część naszej gminy, mają inne daleko świętsze posłannictwo niż zasiadanie w łonie Zarządu Gminy, o czem w swoim miejscu pomówimy. Do składu Zarządu Gminy zaś powinni wejść ludzie postępowi, nie zależni, a przedewszystkiem ludzie czasowi, którzyby mogli dziennie kilka godzin sprawom gminy poświęcać, razem z opiekunami cyrkulowymi lub z taksatorami przy rozpisywaniu składki gminnej i rozpoznaniu reklamaeyj kontrybu-

entów pracować, ludzie niezależni, którzyby nie ulegali podszeptom i wpływowi stronnictw, uczciwi i bezinteresowni, którzyby grosza wdowiego pilnowali, nareszcie ludzie popularni, do których by biedniejsi każdego czasu łatwy przystęp mieć mogli, by niedolę swą swobodnie wypowiedzieć i przedstawić. Taki skład Zarządu Gminy, uważałby to sobie za najświętszy obowiązek działać w duchu poprzedników, stać się godnymi ich następcami, wprowadzone takim móżolem i trudem ulepszenia największą starannością otaczać i do coraz wyższego stopnia doskonałości prowadzić. Gmina zyskałaby nowe siły, a wznagająca się przez to szczupła garstka kierowników nawą jej sterujących, mogłaby w nowo obranych kierunkach, nowe dążności z korzyścią ogółu rozwinąć. Że gmina nasza najliczniejsza i najzacofańsza może w porównaniu z innymi miastami Europy, potrzebuje dużo orędowników około spraw swoich, że u nas dużo jeszcze gruntu troskliwej uprawy wymagającego, leży całkiem odłogiem, nikt temu nie zaprzeczy. Osiągnięte zaś tak błogie wyniki na polu administracyi ogólnej i dobroczynności publicznej, przez dotychczasowych członków Zarządu, dają wszelkie gwarancje że ludzie tego stanowiska społecznego, znajdując silną podporę w innych siłach, na utworowanej już drodze dostatecznie ich zastąpić mogących—nabyte doświadczenie, czas, zdolności i wpływy, skierują w tę stronę gdzie one są niezbędne, gdzie nikt ich jeszcze nie wyprzedził, nikt ich zastąpić nie może, i gdzie dotychczas nikt, oprócz utyskiwań i pobożnych marzeń, czynnej ręki nie przyłożył.

IX.

TOWARZYSTWO SZERZENIA OŚWIATY.

Ile razy skupiamy uwagę i poważnie się zastanawiamy, co właściwie przedsięwziąć nam wypada, jakich chwycić się środków należy, by skłonić niższą warstwę naszego wyznania do oświaty, przychodzimy zawsze do tego wniosku, że wypada koniecznie zacząć od zburzenia chederów a na ich gruzach wznieść szkoły ludowe. Zapominamy tylko, że utarte przez gmin przysłowie „łatwiej burzyć niżeli budować“ w tym wypadku najwłaściwiej da się zastosować. Do zakładania szkół, niezbędne nam są następujące główne czynniki: wykwalifikowani nauczyciele, książki szkolne i fundusze. Przyjrzyjmy się tym czynnikom o ile je mamy pod ręką, lub o ile je mieć, spodziewać się możemy. Przedewszystkiem z kąd tu wziąć wykwalifikowanych nauczycieli, skoro z byłych wychowawców tutejszej szkoły Rabinów jedni są za starzy, a drudzy których liczba zaledwie kilku dochodzi ma swoje zajęcia prywatne.

Z po za granic naszego kraju nauczycieli sprowadzić nie możemy, bo nie znają naszego języka krajowego lub nie byłiby przez tutejszą władzę edukacyjną do publicznego wykładu w szkołach upoważnieni. Wychowawcy tutejszych szkół rządowych, nie znają języka hebrajskiego o tyle, żeby mogli go wykładać, a wychowawcy chederów, to druga edycja melamedów, których właśnie pozbyć się pragniemy. Przypuśćmy że moglibyśmy sobie radzić w ten sposób, że do wykwalifikowanych nauczycieli świeckich, przybralibyśmy pomoc ludzi prywatnych do wykładu religii, i tak jak to gdzieindziej czynią oddzielilibyśmy nauki świeckie od religijnych, ale wykład religii możeszowej nie może się ograniczyć na samem katechycznem wykładzie, wymaga on koniecznie nauki biblii i języka hebrajskiego i dla tego to w wyborze takich choćby pomocników, nastęcza się trudność nie do pokonania. Wszak my nie możemy się zadawałniać takim wykładem religii i języka hebrajskiego, jaki w chederach się praktykuje przez ludzi fanatycznych i nieoświeconych, my pragniemy wykładu religii krytycznego, racjonalnego, w mowie krajowej, oraz traktowania języka hebrajskiego, jako starożytnego, klassycznego, na równo z łacińskim lub greckim. Życzymy sobie ażeby uwaga młodego pokolenia, zwróconą była na szczytny styl języka hebrajskiego, na wzniosłą jego poezyją, a jeżeli nie na literaturę jego pobiblijną czyli rabiniczną do upadku akademij babilońskich w pierwszej połowie XI wieku rozciągającą się, to przynajmniej na późniejszą literaturę żydowską w 18 wieku przez Mendelsohna na nowe tory popchniętą, która w nieprzebranej swej skarbnicy kryje bogactwo ducha minionych wieków jak: Bechaja, Abrahama ben Chijsa, Benjamina

z Tudeli, Salomona Gabirola, Jehudy Halewy, Aben Ezry i Majmonidesa. Z tą nową erą bowiem, literatura żydowska rozpoczęła nowy żywot, zmieniły się charakter, treść, wyraz i język, uprawiano tu poezyją, językoznawstwo, krytykę, pedagogikę i historiją żydowską, święte księgi zostały tłumaczone na języki europejskie, a obce dzieła bywały przyswajane językowi hebrajskiemu. Na horyzoncie literatury żydowskiej zajaśniali i do dziś dnia nam przyświecają późniejsi i współcześni autorowie: Majmon, Wessely, Eichel, Friedlander, Luzzato, Reggio, Bloch, Munk, Löwinoohn, Lettres, Słonimski, Schulman, Mappo i wielu innych. Mamy to niewzruszone przekonanie, że młodzież żydowska, któraby na tych wzorach się kształciła, język hebrajski gruntownie poznała, w nim się wydoskonaliła, rzuci się później z całym zapalem do studiowania języków starożytnych i europejskich i do poznawania wszelkich gałęzi wiedzy ludzkiej. Znamy współczesnych nam jednowierców zajmujących rozmaite zaszczytne szczeble w społeczeństwie, którzy bez żadnej szkoły, uprawiając jedynie literaturę żydowską, doszli sami do wszechstronnego wykształcenia i władają chlubnie językiem krajowym. Po takim wyjaśnieniu ważności dobrego wykładu religii i języka hebrajskiego, wracamy do pytania, z kąd tych dzielnych nauczycieli brać, skoro ich ani z szczupłego grona wykwalifikowanych świeckich, ani z nieprzebranej massy ciemnych melamedów, rekrutować nie można? Tu stoimy u stóp nieprzebytej góry, gdzie przeskoczyć odrazu niepodobna, a cofać się całkiem, nie godzi się. Drugim niezbędnym czynnikiem do założenia szkół ludowych, jest książka szkolna. Zajrzyjmy do składów ksiąg hebrajskich, księgarniami zwanych, a w zalewa-

jącej pole Judaizmu powodzi ksiąg hebrajsko-rabinicznych, z samym tylko tekstem, lub z tłumaczeniem w żargonie, nie znajdziemy ani jednej z przekładem na język krajowy. Oprócz modlitownika (Sydor) Liebkinda dawno wyczerpanego, oprócz modlitownika Neufelda przez samą klasę postępową w swoim czasie nabytego, a swoją objętością i rozwlekłością na książkę szkolną nie nadającego się, oprócz dwu pierwszych części Pięcio-księgu przez tegoż Neufelda tłumaczonych, żadna inna książka hebrajsko-polska nie pojawiła się. Nie ma kraju ucywilizowanego w Europie, gdzieby książki hebrajskie szkolne, w kilku edycjach nie były wydane z tłumaczeniem na język przez krajowców używany. Nietylko książki do modlitwy na dni powszednie i oddzielne na święta (Machzor), nietylko Pięcioksięgi, ale całe biblije, Myszna i niektóre traktaty Talmudu są wydane w tłumaczeniu krajowem nie wspominając już o dziełach etycznej i filozoficznej treści, jak Chowath halwowath, Bechunath-Olom, More Nebochum i t. d. My jedni stanowimy wyjątek, u nas jedynie literatura hebrajsko-krajowa leży odłogiem. Nie wstydzimy się miana żyda, nie przeniewierzamy się religii naszych przodków, a wypieramy się mowy, w której pierwszy duch wieszcy proroków ogłaszał światu wiekopomne prawdy wiary, mowy, której najznakomitsi lingwiści, zalety wysokiego klassycyzmu przyznawają. Nie tłumaczymy ksiąg hebrajskich dla użytku młodzieży, nie tłumaczymy ich choćby dla wzbogacenia literatury krajowej. Ani jedno, ani drugie zaszczytu nam nie przynosi, a przyszli dziejopisarze, jakiegokolwiek wyznania i sposobu myślenia będą, znajdą tu słuszny powód do zarzutów.

Trzecim czynnikiem do założenia szkół ludowych są fundusze. Ofiarność członków naszej gminy na każdym polu humanitarnem i społecznem uwydatniona, daje nam rekojmię że kwestyja pieniężna, która w każdym innem przedsięwzięciu jest pierwszorzędną, tu może być na ostatnim planie postawioną. Dla poparcia naszego twierdzenia, wspomnimy tylko o owych licznych wpisach szkolnych wpływających z rozmaitych legatów, udzielanych przez Wydział Lomde-Thora przy komitecie Synagogi na Tłomackiem, zbieranych przez redakcyję Izraelity i wnoszonych przez protektorów szkoły realnej. Są to ofiary jawne, znane, a gdzie są owe ciche datki na pomoc naukową biednej młodzieży udzielane, przez ludzi postępowych unikających rozgłosu z skromności, a przez lepiej myślących konserwatyistów z obawy przed swoimi? Gdyby wszystkie te rozstrzelone, bez systematu rozdzielające się ofiary, ujęte były w karby prawidłowości i porządku, skoncentrowane w umyśle na ten cel uorganizowanej korporacyi, fundusze okazałyby się aż nadto wystarczającymi. Inicyjatywa do tego powinna wyjść od koryfeuszów gminy, od owych żywiołów światłych, inteligentnych, zamożnych i wpływowych, które tak chlubnie się zasłużyły gminie. Zostawcie Panowie! pole administracyi i dobroczynności bujną roślinnością już pokryte, ludziom o kilka szczebli niżej od was stojącym, pójdą oni w wasze ślady, za waszym przykładem i dorównać wam starać się będą. Wy zaś skupiajcie wasze zasoby i skierujcie wasze zdolności na nieuprawioną jeszcze, chwastem zarosłą niwę oświaty ludowej. Utwórzcie Towarzystwo szerzenia oświaty między żydami. Wasze zadanie będzie wyższe, szczytniejsze jeszcze od zarządu sprawami po-

wszedniemi Gminy, gdyż kto między ciemnych światło szerzy, ten tem samem przeciwdziała ubóstwu i wszelkim wylęgającym się z niego chorobom fizycznym i moralnym, a gdy obie instytucje przez ludzi światłych kierowane, wzajemnie się będą popierać, to upragnione dobro ogółu tem rychlej osiągniętem zostanie. Towarzystwo powinno zacząć dzieło przedewszystkiem od wystawienia zbrojowni wyrabiających broń do niszczenia napiętrzonych gmachów fanatyzmu i ciemnoty, są to Seminarja dostarczające światłych kierowników duchowych i nauczycieli ludu, stawających śmiało jako pierwsi pionierzy w walce ducha z materją. Wyprzedzili nas wprawdzie daleko na tej drodze nasi bracia na Zachodzie, którzy mają już liczne zastępy doktorów filozofii i teologii, ale przy podwojeniu naszej działalności, przy energicznej i wytrwałej pracy, będziemy mogli w niedalekiej przyszłości szczycić się domorosłymi uczonymi, adeptami wiedzy judaistycznej. Towarzystwo bezzwłocznie też przystąpić by powinno do drugiego nakładu pierwszej części modlitw Neufelda nieco skróconych i dwóch jego tomów Pięcioksięgu w ogromnej massie egzemplarzy i z jak najniższą ceną kosztu, aby książki te mogły się znaleźć w domach najbiedniejszych familij żydowskich. Następnie ogłosić wypadaloby konkurs na tłumaczenie ostatnich trzech tomów Pięcioksięgu, na ułożenie gramatyki hebrajskiej oraz słowniczka biblijnego w języku krajowym. Gdyby miejscowe warunki wydrukowaniu tych książek stały na przeszkodzie, zamówić i sprowadzić je potrzeba od tych naszych sąsiadów, którzy wspólną z nami mają mowę. Stopniowe tłumaczenie i wydawanie innych części biblii, oraz dzieł etycznej tre-

ści, powinno być przedmiotem ciągłych starań Towarzystwa. Dzieła czysto hebrajskie z tendencją cywilizatorską, oraz przekłady hebrajskie z dziedziny nauk przyrodzonych, powinny być przez Towarzystwo nabywane i pomiędzy zacofaną klasę rozpowszechniane. Pojawienie się nauczycieli wykształconych w nauce religii i talmudu zarówno jak w naukach świeckich, prowadzących żywot religijny przy oglądzie towarzyskiej, pojawienie się książek szkolnych, mieszczących w sobie obok języka świętego i tłumaczenie w języku krajowym, zadadzą cios chederom i melamedom, a otworzą się na rozścież tak upragnione szkoły ludowe, stanowiące most przejściowy do wyższych zakładów naukowych ogólnych. Sami rodzice chederowej młodzieży, przez obcowanie z nauczycielami wykształconymi, przez mimowolne zagłądanie od czasu do czasu w domu czy w Synagodze, do książek szkolnych do użytku starszym i młodszym służących, nie jedną korzyść duchową odniosą, do samopoznania przyjdą i jakby z letargu się przebudzą. Tym sposobem kamień węgielny pod budowę oświaty ludowej, będzie położony, Towarzystwo szerzenia oświaty rozszerzać będzie zakres działania z coraz większą energią, a imiona jego przewodników, zabłysną na horyzoncie Judaizmu w plejadzie Cremieux'ów, Montefiorów, Güntzbergów i innych, blaskiem chwały i uznania.

X.

SZKOŁY LUDOWE WYZNANIOWE.

Sam nadglówek tego rozdziału, mógłby nie jednego z postępowych i dobro ogółu miłujących innowierców źle względem nas uprzedzić i zadanie nam następującego zapytania pozornie usprawiedliwić. Wmawiacie w nas ciągle, że zamiarem waszym jest z nami się łączyć i w jedną zlać całość, społeczeństwo kraju stanowiącą, a tymczasem od samego początku wychowania waszych dzieci, zamiast kształcić je we wspólnych z naszemi dziećmi szkołach publicznych, i tym sposobem stosunek koleżeński w samem zaraniu młodocianego pokolenia zawiązać, młode serca nie zatrute jeszcze jadem nienawiści religijnej, nie oślepione jeszcze blichtrzem stanowiska i godności rodziców, zbliżyć do siebie, zapoznać i zaprzyjaźnić; wy odłączacie je, umieszczacie w szkołach ludowych waleń wyznaniowym opasanych, do których dzieci naszego ludu przystąpić nie mogą? W odpowiedzi na to pytanie przedewszystkiem zaznaczyć należy, że jakiegokolwiek są poglądy światłych i naukowych ludzi, o większej lub

mniejszej potrzebie wykładu religii w ogóle, o ograniczeniu go do samej moralności, wszystkim wyznaniom wspólnej i do jednego celu ukochania ludzkości prowadzącej, to jednakże poglądy te długoletnią nauką i ścisłym badaniem istoty religijnej wyrobione, nie mogą być nigdy przez nieoświecony lud tak łatwo zrozumiane i uznane. Przepis religijny „nie kradnij“ lub „nie zabijaj“ przez samą moralność dyktowany, będzie przez człowieka uobyczajonego, bez żadnego zewnętrznego rygoru przestrzegany, ale czyż uszanuje go człowiek z ludu jeśli przepis ten będzie poparty powagą kościoła lub synagogi, żywym słowem tłumaczony przez nauczyciela religii i przewodnika duchowego. Powtórne doświadczenie wiekowe przekonywa, że żydzi zachowawczy, dla względów religijnych nie posyłają dzieci do szkół publicznych i wolą je wychowywać w chederach. Obowiązkiem przeto lepiej myślącej braci jest, ułatwić im drogę do szkół publicznych, przez założenie dla nich specjalnych szkół wyznaniowych, gdzie wykład religii zaspokoi sumienie nabożnych rodziców, a nauki świeckie zadowolnią wymagania kraju. Idzie tylko o to, ażeby szkoły te podwójne swe zadanie godnie spełniały, ażeby wykład religii nie zapuszczał w młodociane umysły korzeni przesądów, uprzedzeń i odrębności, a nauki świeckie należycie przygotowywały do szkół publicznych, głównie zaś aby cały ustrój szkół wyznaniowych, zmierzał do wzbudzenia w kształcącej się młodzi, zamiłowania do mowy krajowej, do obyczajów przez ogół przyjętych i do form towarzyskich, tak ażeby młodzież żydowska, w późniejszych latach na ławie szkolnej razem z chrześcijańską młodzieżą, w niczem swego pochodzenia nie zdradzała i tym snadniej zbratać się z nią

mogła. Dla nakreślenia odpowiedniego programu nauk dla mających się założyć szkół ludowych wyznania Mojżeszowego, wypada koniecznie wprzód obeznać się dokładnie z obecnym stanem chederów, nie dla wykazania niczem poprawić się nie dającej zasadniczej ich wadliwości, ale dla przyjrzenia się im bliżej, czem właściwie dogadzają one religijnemu uczuciu zachowawczych rodziców.

Chedery dzielą się na trzy kategorie:

Do 1-ej kategorii należą najniższe chedery dla dzieci od lat 5 przeznaczzone, stojące pod nadzorem początkującego melameda, *dardyke* zwanego i jego pomocnika *belfera* chłopca lat kilkanaście liczącego. Funkcye belfera stanowią: sprowadzanie dzieci z domów rodzicielskich do chederu, odprowadzanie ich na obiad lub pod wieczór napowrót do domów, przynoszenie dla nich w ciągu dnia różnego rodzaju jadła z domów, lub zakupywanie im raz wraz przysmaczków na straganach, Belfer przez cały dzień jest niby żywicielem, opiekunem, a nawet kassyjerem, bo te kilka groszy co każde dziecko co dzień od matki na łakocie dostaje, w kieszeni belfera są przechowywane. W samym chederze, w godzinach wolnych od posług domowych przez panią melamedową nakazanych, uczy Belfer dzieci abecadła, albo odmawia z nimi na pamięć modlitewki ranne i wieczorne. Umieć czytać i modlić się po hebrajsku, i to nie koniecznie poprawnie, nadaje już kwalifikacją na belfera, stanowiącą pierwszy stopień w hierarchii nauczycielsko-melamedowej. Sam pan melamed *dardyke*, większego wykształcenia od belfera nie posiada, gdyż więcej jak czytać i modlić się, dzieci nie uczy, a że on pod tym względem, swoim pomo-

cnikiem dostatecznie wyręczyć się może, to większą część dnia po za obrębem chederu przepędza, oddając się jużto swataniu partyj, jużto obowiązkom chazena czyli śpiewaka w bóżnicy, na ślubach, chrzcinach i innych uroczystościach rodzinnych. Tak tedy jedynym przewodnikiem gromadki dzieci czasem do kilkudziesięciu dochodzącej, jest nieokrzesany wyrostek, który dla utrzymania swych wychowañców w karchach spokojności i posłuszeństwa, ucieka się do władzy jaką ma mocny nad słabszymi, lub odurza wrażliwe umysły małych grymaśników, fantastycznemi bredniami, strachem i grozą przejmującemi, co w późniejszym rozwinięciu dzieci tak fizycznym jak moralnem, niezatarte ślady po sobie zostawia. Wszelkie kaprysy tychże dzieci w domu, bywają usuwane jedyną pogrózką „belfer idzie“ a codzienne sceny płaczu, lamentu i szamotania się, jakie mają miejsce w domach rodzicielskich, z kąd belferzy dzieci nieraz przemocą zabierają, dowodzą jak te niewinne istotki instynktownie prawie niechęć do belferów żywią i nie koniecznie troskliwych w nich dla siebie opiekunów przeczuwają. Rodzice zaś a szczególniej matki, które, jak to w klassie zachowawczej bywa, całe życie spędzają za stołami sklepów i handlów przy otwartych na rozcież drzwiach, bez względu na dotkliwe mrozy lub upały, a jako panie kupcowe często zawiadują i dysponują całym interesem, by mężom swoim więcej zostawić czasu do przesiadywania w bóżnicach i bethamydraszach, matki te uważają się za szczęśliwe, gdy z rana wychodząc z domów, dzieci tak chłopczyków jak dziewczęta, powierzają belferowi do mieszanych chederów dardyke zwanych, gdzie obok mniemanego nadzoru mela-

meda i helfera, uczą się niby religii, to jest błędnie i fałszywie czytać po hebrajsku.

Do 2ej kategorii chederów, należą średnie, dla chłopców od lat 8—9 wieku mających, którzy uczą się początków pięcioksięgu po jednym lub więcej rozdziałów z każdego działu tygodniowego, a po kilku latach są już w stanie nauczyć się co tydzień właściwego działu w całej jego rozciągłości z komentarzem *Rasze*, napisanym nie całkiem czystym językiem biblijnym, ale więcej zbliżonym do aramejskiego czyli chaldejskiego, co ułatwia już początki nauki talmudycznej. Gdyby melamedzi pojęli i zrozumieli ten nieporównany komentarz *Rasze*, który znalazł godnych tłumaczy w osobach Breithaupta na język łaciński (r. 1710) Haymana i Łukasza na język niemiecki (r. 1833—1838), gdyby umieli korzystać z jego egzegezy treściwej i wyczerpującej, z jego wskazówek gramatycznych i retorycznych, toby w młodzieży chederowej wzbudzili zamiłowanie do języka hebrajskiego, który jak każdy inny klasyczny język usposabia do logicznego rozumowania, myślenia i wnioskowania, a daje popęd do poezji i estetyki. Ale cóż kiedy malamedzi, jak w ogóle większa część zachowawczych żydów, poznawanie gramatyki i stylistyki języka hebrajskiego, uważa za największą profanizacją mowy świętej z ust Boga wyszłej; a na wskazówki komentarza *Rasze* nie zwracają żadnej uwagi i rozumieć ich nie starają się. Oprócz pięcioksięgu, wyklada się niektóre części Pisma świętego, lekką prozą napisane jak Sędziów, Królów i Samuelów. Proroctwa zaś Jezajasza, Jeremiasza i innych, oraz Hagiografów, wcale nie albo w bardzo szczupłym zakresie i to powierzchownie się wykladają, z tej prostej przyczyny,

że żargon żydowski jest niewystarczający do oddania szczytnych myśli, pięknych i wzniosłych zwrotów poezji, w tych prawdziwie klasycznych utworach wyższego stylu zawartych.

Do 3-ej kategorii należą chedery wyższe z wykładem talmudu. Tu młodzież żydowska przepędza najlepsze swe lata, trwoni najżywotniejsze swe siły fizyczne i intelektualne, a gdy staje się starszą i wedle przepisów religijnych i wyobrażeń rodziców dojrzałą do stanu małżeńskiego, przechodzi na dalszą naukę talmudyczną do Bethamydraszów, do prywatnych uczelni niektórych rabinów, lub młodych małżonków, których żony domem i interesem zawiadują, a oni siebie i drugich w dalszych studiach talmudycznych kształcą. Tak się przedstawia obraz chederów, w których kilkadziesiąt tysięcy ludności zachowawczej naszego wyznania, czyniąc zadosyć uczuciom i obowiązkom religijnym, wychowuje swoje dzieci. Czy jednak w chederach, wykład religii, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, rzeczywiście ma miejsce, na to przecząco odpowiedzieć musimy, gdyż w kołach zachowawczych samo recytowanie z pamięci 10 przykazań i 13 artykułów wiary nie praktykuje się, a katechycznego wykładu w ogóle nie ma, poznawanie zaś części obrzędowej religii nie jest i nie może być zadaniem wychowania chederowego, doprowadzającego za ledwie do oswojenia się z językiem talmudycznym, wtedy gdy przepisy obrzędowe rozproszone są po wszystkich obszarach całego talmudu z 39 traktatów infolio złożonego. Są wprawdzie niektóre podręczniki w rodzaju kodeksów religijno-rytualnych, obejmujące wszelkie nakazy i zakazy zwięzłe i treściwie wyłożone, wedle ostatecznych orzeczeń talmudu, ale podręczniki te z wyjątkiem działu o filakteryjach

(Tephilin) dla chłopców 13 lat kończących a do przymiera Izraelskiego mających być wcielonymi, służą po większej części starszym biegłym talmudystom, dla posługiwania się nimi w wątpliwych wypadkach rozstrzygnięcia danej jakiej kwestyi religijno-rytualnej, ale nigdy jako książki wykładowe w chederach, nie są używane. Tak tedy rzeczywistego wykładu religii w chederach nie ma, a młodzież ani o wyższych prawdach teologicznych, ani o donioślejszych przepisach obrzędowych wychodzących po za sferę codziennej praktyki, jak modlenie się i odmawianie błogosławieństw nad jadłem, napojem i t. p. pojęcia nie ma. A że i nie wiele nauczyła się talmudu, w stosunku do jego ogromu, a jeszcze mniej biblii i języka hebrajskiego, to pokazuje się że chłopiec z klasy zachowawczej, kończąc naukę chederową mając lat 15 i wyżej, nic a nic nie umie, wtedy kiedy młodzieniec w tym wieku z klasy postępowej, dawno już ma za sobą całkowity kurs progimnazjalny.

Gdy po tem wszystkim zwrócimy się do zachowawców z zapytaniem, dla czego przy tak widocznie wadliwych szkołach jak chedery uparcie obstają, dadzą nam za odpowiedź, dla braku szkół religijnych lepszych. Ta odpowiedź, to cicha skarga, to niemy żal do lepiej myślących spólwyznawców uznających potrzebę oświaty z religiją, stłumionym głosem pomocy wołający. Schylmy ucho ku tym słusznie zawodzonym żalom i skargom, zabierzmy się do urządzenia im tych lepszych szkół religijnych, ażeby one odpowiadały życzeniom zachowawców, dajmy im wykład religii, biblii i talmudu, ale nie przez melamedów, ale przez wykwalifikowanych światłych nauczycieli, nie w żargonie, ale w mowie krajowej, dołączmy do programu tych

szkół i nauki świeckie, a spełnimy obowiązek względem naszej braci i całego kraju. Dla bliższego określenia charakteru proponowanych przez nas szkół ludowych wyznaniowych, pozwolimy sobie skreślić program onych w główniejszych zarysach, jako szkic, który przed nabraniem właściwych barw, form i kształtów nie jednej zmianie uległ jeszcze może.

Szkola ludowa wyznaniowa, dzieli się na III oddziały. Oddział I-szy stanowi ochrona dla chłopców od lat 6, na wzór I-szej ochrony gminy przy głównym domu schronienia, gdzie dzieci w ciągu kilku lat dochodzą do poprawnego czytania po hebrajsku, po rosyjsku i po polsku, znają oraz dużo bajek i przypowieści na pamięć, tudzież modlitewki i błogosławieństwa hebrajskie z tłumaczeniem na język krajowy. Tu powinny być jeszcze zaprowadzone zabawy Froblowskie.

Oddział 2-gi dla chłopców od lat 9 o jednej klasie z dwuletnim kursem odpowiadającym 1-szej klasie gimnazjum pod względem nauk świeckich, a gdzie pod względem nauk religijnych, ma być wykładany pięcioksiąg z tłumaczeniem w języku krajowym, oraz gramatyka hebrajska.

Oddział 3-ci dla chłopców od lat 11 o jednej klasie z dwuletnim kursem odpowiadającym klasie 2-giej gimnazjum z tłumaczeniem części historycznej biblii z niektórymi prorokami na język krajowy, oraz początki talmudu i przygotowanie katechyczne do aktu konfirmacji, wedle własnego utworu nauczyciela, gdyż odpowiedniego dziełka, ani w literaturze hebrajskiej, ani w hebrajsko-polskiej do dziś dnia nie posiadamy.

Co do utrzymania tych szkół, to wielkie tu fundusze nie będą potrzebne, gdyż wychowanie chederowe dość drogo kosztuje, bo od 6 do 10 dukatów na półrocze (zman) co stanowi roczną opłatę szkolną około rs. 50.

Uczniowie kończący szkołę ludową mający lat 13 będą mieli utorowaną drogę do wstąpienia, albedo 3-ej klasy gimnazjum dla dalszego kształcenia się w kierunku świeckim, albo do seminarium, jeżeli będą mieli pociąg do nauk teologicznych i pedagogicznych, albo wreszcie, jeżeli rodzice wcale ich dalej kształcić nie będą chcieli i oddadzą do uczelni prywatnych wyższych talmudycznych, lub posuną ich na drogę praktyczną i oddadzą do handlu, przemysłu, lub rzemiosła, to w każdym razie ziarna nauki zasiane w szkole ludowej wyznaniowej, bujniej się rozkwitną i lepsze wydadzą owoce, niżeli wychowanie chederowe, które żadnych śladów dodatnich po sobie nie zostawia.

XI.

SYNAGOGA.

Czem chedery są w porównaniu do szkół ludowych, tem są bóżnice w stosunku do synagogi postępowej. Bóżnica to odbicie chederów, synagoga to odbłask szkół. Krzykliwy i dziki sposób odprawiania modlitw w bóżnicach, nieczystość i ciasnota, to dalszy ciąg chaotycznego stanu chederowego, a wygłaszanie słowa bożego w mowie krajo-wej w synagodze, wzniosłe hymny i śpiewy choralne, to dalsze rozwinięcie hałdu i porządku jakie daje szkoła. Zamierzamy szkoły pozakładać, jest więc nadzieja że i synagogi postępowe kiedyś powstaną, obliczmy się jakie mamy do rozporządzenia środki, nie koniecznie materyjalne, do dźwignięcia przybytków pańskich, dotychczasowe bóżnice i domy modlitw, godnie zastąpić mogących. Jedynem ogniskiem zaśrodkowującym wszelkie warunki dobrze uorga-

nizowanego kultu, którego płomienie roztaczają odbłask światła na wsze strony, jest synagoga przy Tłomackiem. Tam szczytne zasady mozaizmu, wzniosłe nauki talmudyczne racjonalnie pojęte, w języku przez wszystkich mieszkańców kraju zrozumiałym wykładane, zaszczepiają i szerzą miłość bliźnich, tolerancją, przywiązanie do kraju i poświęcenie dla spraw ogólnej pomysłności. Kazania te logicznie układane, cytatami z powag rabinicznych wsparte, mogą zarówno do postępowych jak do zachowawczych słuchaczy być skierowane, mogą zarówno przez wyznawców mojżeszowych jak przez innowierców być słuchane, bo tendencja ich jest zlać nietylko rozmaite stronnictwa naszego wyznania, ale i rozmaite żywioły plemienne społeczności w jedną całość amalgamować i złączyć w jedną ogólną narodowość krajową. Takich kazań więcej i częściej, a Dandaidowa dotąd praca uspołecznienia żydów z jednej, i pozyskania dla nich uznania i szacunku u narodowości krajowej z drugiej strony, pomyslnym uwieńczone zostaną skutkiem. Tymczasem cieszymy się tylko jedną amboną i nielicznym gronem słuchaczy, w stosunku do ogólnej ludności tutejszych spółwyznawców naszych.

Gdyby z owych setek bóżnic i domów modlitw we wszystkich zaułkach miasta rozrzuconych, choć kilka miało powstać synagog, co nie jest wcale perspektywą tak ludzącą, albo, gdyby powiększająca się publiczność obecnej synagogi wymagała założenia kilku jeszcze filij, gdzieżbyśmy wtedy wzięli odpowiednich kaznodziejów? Jest to kwestya poważna, nad którą zawczasu zastanowić się należy. Niech komitet synagogi istniejącej poda rękę zaprojektowanemu przez nas Towarzystwu sze-

rzenia oświaty, niech do otworzyć się mającego seminarium wprowadzi katedrę homiletyki i krasomówstwa, a brak kaznodziejów z czasem będzie uzupełniony. Drugim nie mniej ważnym filarem naszej synagogi postępowej jest uregulowana służba boża, do której głównie się przykładają, przejmująca recytatywa miarowa, uzdolnionego kantora, jak również śpiewy chóralne artystycznie ułożone. Ta prawdziwie estetyczna służba boża, serce i umysł podnosząca, te żalosne tony wydobyte ze strun dziejowych przejsć ludu izraelskiego, te hymny pochwalne śpiewane Bogu Zebaoth za ocalenie naszych przodków od prześladowania barbarzyńskich bałwochwalców, wreszcie te radosne alleluja rozlegające się jak surma zwiastująca lepszą dolę; wszystko to nastraja ducha do kornych dziękczynień w świątyni Panu, i zagrzewa do moralnego życia w społeczeństwie. Musimy atoli zwrócić uwagę, że jedyny personel liturgiczny złożony z kantora prywatnie wykształconego, z chórzystów z mozołem dobranych, oraz z jedynego dyrygenta umiającego partytury Zulcera i Halewego czytać i pojmować, taki komplet nigdy nam nie dostarczy rozsądników zdolnych do zaszczepienia i wprowadzenia w życie ulepszonej liturgii, w mogących powstawać nowych synagogach, nie tylko już w Warszawie ale i w miastach prowincjonalnych. Potrzeba nam tedy koniecznie, przy założeniu seminarium wprowadzić tam systematyczną naukę śpiewu chóralnego, któraby kształciła chórzystów, dyrygentów, kantorów, a nawet lektorów (balkore). Ci ostatni wymagają obok nauki śpiewu, specjalnego wykładu poprawnego czytania hebrajskiego, opartego na gramatycznej znajomości punktacji i akcentów, nadających często jedne-

mu słowu różne znaczenia, a które tylko przez odpowiednie wymawianie i zaintonowanie sylلاب rozpoznac można. O głębiej sięgających reformach kultu, co do których synagogi postępowe za obrębem kraju, dawniej nas już wyprzedziły, mówić tu nie zamierzamy. Jedną chcemy tu jeszcze poruszyć kwestyję z reformą liturgiczną nie wspólnego nie mającą, noszącą na sobie charakter ogólnie gminny, ale która najwłaściwiej i najradykałniej przez komitet synagogi reprezentujący postępową klasę naszej gminy, może i powinna być załatwioną. Każdy izraelita przepisami zakonu obeznany, może jako jednostka ludu kapłańskiego, wszelkie funkcje religijne sam wykonywać, w dwóch wypadkach życia atoli, z powodu fizycznej niemożności, do osoby drugiej uciekać się musi, by na nim przepisu religijnego dokonała, to jest wtedy gdy się rodzi i potrzebuje, by na nim aktu obrzezania dopełnić, oraz gdy kona i potrzebuje by z nim modlitwę przedśmiertną odmawiać a po skonaniu, zwłoki jego do chwili oddania ich ziemi, czią religijną otoczyć.

Pierwsza czynność, która się składa z trzech części, to jest z obrzezania ostrem narzędziem (mula) z rozprucia nadskórka nadrosłymi paznogciami (peruah) i z wysysania ustami krwi (mecuca), odbywa się przez tak zwanych operatorów (mohelem). Nie wszyscy operatorzy posiadają właściwą do tego kwalifikacyją, która wymaga biegłej ręki, wprawnego oka, delikatnego czucia, a głównie zdrowej i nieskażonej jamy ustnej, któraby przy wysysaniu krwi od krwotoku ochronić mającem, nie zaszczepiła zaraźliwych chorób, na całe rodziny zgubny wpływ wywierać mogących. Niższa warstwa klasy zachowawczej, na te wszystkie okoliczności uwagi nie zwraca, czyni ona zadość najważniej-

szemu przepisowi religii, przez pierwszego lepszego następczącego się operatora, bez obawy, że brak właściwych przymiotów operatora, może nowonarodzonego o zakażenie lub śmierć przyprawić. W domach postępowych, zamowniejszych, assistujè zwykle lekarz domowy, który w żadnym razie nie dozwala wysysania krwi ustami, lecz gąbką lub czem innem, a gdy krwawienie nie ustaje udziela natychmiastową pomoc. Akt obrzezania, jako pierwszy symbol przymierza Izraela z Bogiem, połączony z niektórymi błogosławieństwami przez operatora recytowanemi, najbardziej odpowiada pobożnemu usposobieniu zachowawców, do spełnienia przykazań religijnych tak skorych i chętnych, dla tego to wszyscy prawie operatorzy w klasie zacofanej powstają. Operatorzy ci, ile razy czynności swe w domach postępowych wykonywają, brakiem obejścia i nieokrzesaniem, a głównie odmawianiem błogosławieństw jak zwykle krzykliwym głosem i dziwną gestykulacją, wzbudzają wstręt i odrazę. Druga czynność, przy konających lub zmarłych, nie wymaga wielkiej kwalifikacji religijnej, ani wielkiej wprawy lub biegłości, zależy na tem jedynie, ażeby z konającym modlitwę przedśmiertną, to jest ułożoną dla wszystkich jednakową spowiedź grzechów (widuh) odmawiać, a następnie przy zwłokach siedzieć, do czasu zabrania ich z domu. W kołach zachowawczych, wykonywa to najbliższe otoczenie, przy właściwych krzykach, płaczach i lamentach. W postępowych domach zaś, w wypadkach śmierci, ból i rozpacz nasuwają pierwszą myśl o potrzebie religijnej posługi, przywołują tedy pierwszych lepszych współwyznawców z klasy zacofanej, któ-

rzy zmówiwszy właściwe modlitwy, w charakterze żałobników pełnią rolę stróży przy zwłokach, a swoją powierzchownością i obejściem zamiast koić żal i utrapienie rozpłoszyć, przykre tylko uczucia w otoczeniu wzbudzają.

Dla zaradzenia, nieodpowiedniemu wykonywaniu tych dwóch czynności, postępowej klasie tak dotkliwie uczuć się dającemu wypadałoby, ażeby Komitet Synagogi ustanawiał przy swojej służbie: 1-o kilku zdolnych specjalistów moralnego prowadzenia się, którzy po odbyciu kilkoletniej praktyki pod okiem najbiedniejszych starszych operatorów, czynnością obrzezania, przy spełnianiu wymaganych form religijnych, zajmować by się mogli; oraz 2-o zamianował kilku postępowych żałobników, którzyby delikatnem i taktownem obejściem, rozumną perswazyją, odpowiednią rozmową lub lekturą religijną, wlewali w serca znękanym balsam pociechy, rezygnacyi i kornego poddania się niedościgłym wyrokom Opatrzności. Zarówno żałobnicy jak i operatorzy, wcieleni być winni do składu dziesięciu oficjalistów, przy każdej synagodze do rozpoczęcia modlitw przeznaczonych i utrzymywanych, z odpowiedniem uposażeniem, stosownie do stopnia ukształcenia i rodzaju zajęcia, a interesowane rodziny, ile razy by jednych lub drugich do swoich potrzeb zażądały, miałyby obowiązek wносить rozpisaną na nie opłatę do kassy synagogałnej. Oficjaliści zaś obok stałych pensyj etatowych z kassy synagogałnej pobieranych, mogliby jeszcze mieć prywatne dochody, przez wyrobienie dla interessowanych rodzin, aktu urodzin lub aktu zejścia, które to czynności zwykle w czasie wielkiej uroczystości radosnej lub w wypadku wielkiego

nieszczęścia, oddane są w pośpiechu i roztargnieniu ludziom niedoświadczonym albo nieuczciwym, którzy pod względem legalności samych aktów jak pod względem wynagrodzenia za fatywę, dopuszczają się zaniedbania i nadużyć.

XII.

O RABINACIE.

Rabin na czele duchowieństwa, stanowi zwierzchność religijną dla wszystkich spraw wyznaniowych i obrządków rytualnych. Duchowieństwo bez przewodnictwa rabina, ma również władzę wyrokowania w tych sprawach. Ludzie nie należący do stanu duchownego, ale obeznani z przepisami religii, mogą wedle zasad mojżeszowych, na równi z duchownymi, wszelkie funkcje religijne odbywać i kwestyje obrządkowo-rytualne załatwiać. Zdawałoby się więc, że istnienie duchowieństwa jest nie potrzebnem, a przewodnictwo rabina nie koniecznem. Tak atoli nie jest. Do atrybucyj duchownych przywiązane są pewne formalności policyjno-administracyjne, które osób prywatnych nie obowiązują, a tem samem od wykonania czynności duchownych je usuwają. Rabin znowu jako najwyższy dostojnik w hierarchii duchownych, odznacza się wyższą nauką talmudyczną, pobożniejszem życiem i nieprzerwanem oddawaniem się studjom rabinicznym, jako też i praktykom religijnym. Jego zatem assistencyja przy uroczystościach ceremonialnych,

wzbudza cześć i uszanowanie, jego wywody kazuistyczne i nauki moralne wygłaszane w Bethamydrasz, wywierają urok na słuchaczach, zbliżenie się do jego osoby, garnięcie się około niego, jest przedmiotem współbiegania się pobożnego ludu, jest obrazem grupowania się owieczek około swego pasterza, w jego otoczeniu pierwsze miejsca zajmują, wielcy talnudyści i arcy pobożni ludzie. Rabinat z samych duchownych, najpobożniejszych i najznakomitszych talmudystów złożony, bez przewodniczenia rabina, może wszelkie kwestyje religijne rozstrzygać, ale nie zawsze troskliwych i zbyt skrupulatnych o najściślejsze wykonanie litery zakonu, do bezwarunkowego posłuszeństwa nakłonić. Wyrzeczenie rabinatu, to nie wyrocznia rabina, tej najwyższej instancyi ciała duchownego, sąd samego rabina więcej znajduje posłuchu i uszanowania, niż wyrok całego gremium rabinatu z samych duchownych złożonego. Leży to w religijnem usposobieniu, w tradycyi, w nawyknienu klasy zachowawczej, być przywitany przez rabina, widzieć go na krześle prezesowskiem duchowieństwem otoczonego, usłyszeć z jego ust rozstrzygnięcie danej kwestyi i wyrazić zaraz uległość i posłuszeństwo. Widzimy to szczególnie przy zatargach pieniężnych, sporach osobistych i niesnaskach rodzinnych, gdzie strony interesowane udają się wprost do rabina, a ten, słowem łagodnem, napomnieniem religijnem i wskazaniem na błogosławieństwo boże, pokrzywdzonych zaspakaja, zwaśnionych godzi i stosunki naprężone do normalnego stanu przywraca. Gdybyśmy mogli zajrzeć do statystyki sądowej, tobyśmy się niezawodnie przekonali, że w tych gminach gdzie rabin urzęduje, daleko mniej jest spraw samych żydów, ze stosunków handlowych, towarzy-

skich lub rodzinnych wynikających, niżeli tam gdzie przy najliczniejszym duchowieństwie, prezydującego rabina nie ma, który przez pobożny lud, jako najwyższa potęga nauki talmudycznej, religii i pobożności, byłby ceniony i poważany. Dla tego nie masz prawie gminy w Izraelu, któraby nie miała swego rabina, nie ma rabina któryby nie dążył do tego, ażeby się wydoskonalić w nauce talmudu i odznaczyć najskrupulatnijszem spełnianiem nawet mniej ważnych obrządków religijnych. Te dwie dążności, wszystkim rabinom wspólne, mogą mieć odmienne charaktery. Talmud jako dzieło zbiorowe, pisane w języku starożytnym, w różnych epokach, przez różnych autorów, pod różnymi wpływami, traktujące o wszystkich kwestyjach życia religijnego i społecznego, wyrażające swe sentencje w obrazach symbolicznych, metaforach i allegoryjach, wymaga dla poznania go bystrości umysłu, głębokich studiów i zamięłowania. Dla tego dziwić się nie należy, że rabin wyostrzywszy umysł na analizach talmudycznych od samego dzieciństwa, nie skosztowawszy przez całe życie owoców innej nauki oprócz talmudu, do niego się przywiązuje z całym zapałem i z szczerą dążnością do coraz większego w nim wydoskonalenia się. Inaczej rzecz się ma z ową przesadzoną pobożnością, którą rabin koniecznie w gminie odznaczyć się musi. Pobożność nie wymaga ani studiów, ani zdolności, dla uniknienia więc silnej na tem polu konkurencji, rabin musi pobożność swoją, do ostatnich krańców z zagorzałym fanatyzmem graniczących posunąć, bez względu czy postępowanie to, jego obowiązkami, powołaniem, i zależnością bytu uwarunkowywane, zgadza się z wewnętrznem jego przekonaniem. Kto miał sposobność z rabinem, prawdziwym

erudytą talmudycznym dłużej przebywać i bliżej go poznać ten zauważył, że tu gdzie on może zdanie swoje, śmiało i swobodnie, bez narażenia się ciemnej massie wyjawić, karci on najmniejsze usterki moralne, a puszcza płazem ważniejsze przekroczenia obrządków, gdyż talmud krytycznie zbadany i pojęty, nie tylko że nie wyłącza bynajmniej liberalnych poglądów, i wolnomyslności w niczem nie staje na przeszkodzie, ale owszem do jednego i drugiego usposabia. Znajomość talmudu i pobożność, to dwie rzeczy odrębne, w żadnej zależności od siebie nie stojące, można być wielkim talmudystą a mało dbać o przestrzeganie przepisów religijnych, i odwrotnie można litery talmudu nie znać i najpobożniejsze życie prowadzić, tak jak można nie mieć wyobrażenia o języku hebrajskim, a umieć publicznie i nabożnie przed arką się modlić, lub przy rodalach ustęp z biblii (Haphthora) z właściwą dykcją na głos recytować. O ukrytej liberalności niektórych rabinów, odcienia najbardziej orthodoxyjnego, miałem kilka razy sposobność osobistego przekonania się. I tak z okazji traktowanej u nas przed kilkoma laty kwestyi, uwolnienia uczniów wyznania mojżeszowego od pisania w sobotę w publicznych zakładach naukowych, pytałem się poufnie rabina jakie jego jest w tej kwestyi zdanie. Na co mi odpowiedział. Wedle talmudu, pisanie w sobotę stanowczo zabronione, ale sama dysskusyjna przez talmud w tej kwestyi przeprowadzona, zostawia wiele do myślenia. Zaczyna ona bowiem od tego, kto pisze w sobotę jedną literę ten wolny od grzechu, kto zaś pisze dwie litery, ten grzech popełnia. Czyliż tu nie ma jawnej wskazówki jak się zachować. Czyliż liczebniki jeden i dwa należy brać w literalnem znaczeniu? A czy nabożny chrze-

ścianin w niedzielę bez koniecznej potrzeby chętnie pisze? Innym razem na zapytanie moje do rabina wystosowane, dla czego na uroczystościach weselnych w klasie zachowawczej daje ślub na dziedzińcu, a w klasie postępowej w salonie? tenże odpowiedział: o ile można stosujemy się do okoliczności i do pojęć ludzkich, ustawiamy baldachim na dziedzińcu, gdzie Bóg własny swój baldachim — sklepienie niebios — rozpościera (tachath kupath h'arkua), ustawiamy go zaś bez skrupułu w salonie, gdyż Majestat Boży każde miejsce wypełnia (mełokoł hoorec kewodo). Nie rabinów tedy winić należy że gminy są zacofane, ale owszem winą gminy jest że rabin wśród niej rolę zacofańca odegrać musi. Obsadźmy krzesło prezesowskie w rabinacie, rabinem ortodoksyjnym, jak większość gminy zachowawczej tego chce, ale niech będzie gruntownym talmudystą, nie żądajmy od niego żadnych ustępstw religijnych, by go nie zdyskredytować w oczach ludu, ale pokażmy mu nasze sympatyje, ażeby nie rzucił się zupełnie w objęcia przeciwnego obozu, bądźmy w jego otoczeniu, zbliźmy go do siebie, ażeby go od tamtych oddalić, niech widzi w nas żywiół na który liczyć może, a prędzej czy później rozwinie większą swobodę działania, większą tolerancją religijną, i przy całym swoim arcy pobożnym zakroju, będzie mógł dążyć do ciemnych mass umozębnić.

XIII.

O NIEKTÓRYCH WADACH MORALNYCH.

Religija i moralność, to dwoje bliźniąt wyszłych z rąk jednego prawodawcy, tak ściśle są z sobą złączone, że kto uchybia jednej wykracza przeciwko drugiej. Pocho-
dzi to stąd że zakon nasz mieści w sobie zarówno obo-
wiązki względem Boga, jak i względem ludzi, obok przepi-
su religijnego „pamiętaj dzień sobotni święcić“ znajdujemy
prawo moralne „nie będziesz roznosił obmowy pośród
twojego ludu.“ W praktyce jednak, rzeczy nam się ina-
czej przedstawiają. Są ludzie którzy się nie trzymają ani
religii, ani moralności, są to przestępcy publiczni. Są inni
którzy obserwują religiją bez moralności, tych nazywają
fanatykami. Inni znowu zachowują największą moralność
bez uwagi na religiją, są to postępowcy bezwyznaniowi.
W końcu jest jeszcze jedna klasa ludzi która jawnie wy-
znaje i głosi moralność, a w ukryciu urąga jej i prze-
ciwdziała, ta klasa ludzi piętnowana jest mianem obłudni-
ków. Ludzie ci narzucają się na każdym kroku usługą,
pomocą, radą i przyjaźnią, umieją schlebiać możliwym i zni-

żyć się do maluczkich, nie obrażają nikogo, nie zadzierają z nikim, są niby pobłażliwi na ubliżenie ich godności i pierwsi podają rękę do zgody. Tem postępowaniem, po mistrzowsku oddanem łatwo sobie zyskują przyjaciół, wkradają się w ich serca, docierają do najskrytszych ich tajemnic i stają się panami ich woli. Jedyńcem tych ludzi marzeniem jest, dojść bez pracy do majątku, stanowiska, godności i zaszczytów, a gdy najzaufańszy ich przyjaciel tymi darami ziemskimi się cieszy, obudza się w ich sercu nikczemna zazdrość i chęć szkodzenia. W wynajdywaniu sposobów do szkodzenia, są oni tak przebiegli, że wysuwają zawsze na scenę intryg aktorów, a sami się chowają za kuliszy, by odwrócić od siebie podejrzenie. Bogatszemu od siebie przyjacielowi każą przypinać łatę skąpstwa, sknerstwa i sobkostwa, wyższemu od siebie nauką i inteligencyją, każą zarzucić zarozumiałość, chęć popisywania się i dumę; a zajmującemu zaszczytniejsze stanowisko, każą przypisać szukanie sławy i gonienie za honorami. Głównem ich staraniem jest, odszukać naszych nieprzyjaciół, zbliżyć się do nich, i żyć z nimi, by na żyznym gruncie nienawiści, pełną dłonią rzucone ziarna złośliwości tym łatwiej się przyjęły i rozpleniły. Gdy obłudnik znajduje się w towarzystwie, gdzie wychwalają cnoty obywatelskie jednego z jego przyjaciół, on także potakuje i potwierdza, ale jednocześnie z miną najpobożniejszą wyraża ubolewanie nad tem, że złośliwi i zawistni ludzie, mówią o poczciwym tym obywatelu jakoby do wiadomej a rozgłośnej sprawy skandalicznej należał. Jest to oszczerstwo, zmyślenie, ale słowo „mówią“ się rzekło, towarzystwo się rozchodzi, ludzie lekkomyślni i łatwowierni lubią plotki słyszeć

i roznosić, każdy powtarza słowo „mówią“, a wciągu kilku dni, nasz najzacniejszy obywatel, staje się bohaterem jakiejś sceny awanturniczej, o której ani mu się śniło. Niech kto zasięgnie u obłudnika opinią o najlepszym jego przyjacielu, co do jego zamożności i uczciwości, to usłyszy odpowiedź, że przyjaciel musi być bogatym, skoro prowadzi dom na wielką skalę, bywa na widowiskach i koncertach, wysyła w lecie żonę za granicę, a w zimie wyprawia bale i wieczory; a musi być także uczciwym, skoro nie słyhać było, żeby miał kiedyś sprawę kryminalną, a pod zarzutem nie stoi. Opinia ta nie zawiera w sobie wszak nic ujemnego, ale taka złośliwa, że gdyby od niej zależało, udzielenie przyjacielowi kredytu, lub powierzenie mu jakiegoś interesu, pewno ani jedno ani drugie, nie przyszłoby do skutku, do czego właśnie obłudnik przewrotnością swej opinii zmierzał. Wystrzeganie się tych zdradliwych a niebezpiecznych przyjaciół, wymijanie ich, lub uchronienie się od szkodliwego ich wpływu, nie jest rzeczą tak łatwą, wymaga ono wiele roztropności, przenikliwości, doświadczenia i przezorności, czyli jednym słowem, sztuki poznawania ludzi. Bądźmy oględni w wyborze przyjaciół zbadajmy grubtownie ich charakter, sposób myślenia i postępowania. Niech nas nie mami ich powierzchowność ujmująca, pobożna mina, eichy a słodki głosik i gładkie słowa, nie łudźmy się ich hołdami i pochlebstwami, nie dowierzajmy im od razu, nie ufajmy zanedto, wystawmy ich przyjaźń na próbę nie przypuszczajmy ich do tajników naszych serc, a postawmy się względem nich tak, żebyśmy każdego czasu z łatwością pozbyć się ich mogli. Oto środki zaradcze przeciwko uwikłaniu się w sidła obłudy

i oszczerstwa, płaszczykiem przyjaźni osłonięte. Wszelkie inne objawy demoralizacyi ludzi pozbawionych czci i sumienia, urągających uczuciu religijnemu i obowiązkom towarzyskim, jako więcej obnażone, same się zdradzają i dla tego tem łatwiej ich skutków unikać. Do tego rodzaju ułomności moralnych, zaliczyć należy między innymi, samolubstwo, jako chorobę między wszystkimi warstwami ludzi rozpowszechnioną. Są tacy którzy sądzą, że jeśli nikomu krzywdy nie wyrządzają, uczciwie pracują, sami owoców swej pracy spożywają, a nie żyjąc nad stan robią oszczędności i majątek zbierają, to już w zupełności zadaniu swemu zadosyć uczynili. Żeby społeczeństwo, wśród którego żyją, mogło mieć jakie prawo do korzystania z ich dobrobytu, choć w najszczuplejszych rozmiarach, albo żeby oni sami poczuli się do obowiązku udzielania cząsteczki swego mienia na ołtarz tego społeczeństwa, to się nie zgadza z ich pojęciem o ogólnej pracy i wspólnych korzyściach, o wzajemnej pomocy i zjednoczonych siłach, to nie odpowiada ich dążnościom egoistycznym i samolubnym. Dla nich dobro ogółu, użytek publiczny i dobrobyt kraju, są to wyobrażenia bez treści, słowa bez znaczenia. Nie mogą albo nie chcą pojąć stosunku jednostki do ogółu, zrozumieć, że na żadnym polu działalności ludzkiej, indywidualna praca dla siebie, nie może być wystarczającą, jeżeli warunki danej miejscowości, przez zamieszkującą ją ludność, nie będą dostatecznie dla potrzeb ogółu przyspasabiane. Wszakże zakłady wychowawcze, dobroczynne, stowarzyszenia finansowe i instytucje ekonomiczne, są zbiornikami dobra ogólnego, z których każda jednostka pośrednio lub bezpośrednio czerpie. Jakże więc jednostka może być tak nie-

sprawiedliwą, tak na własny i ogólny interes obojętną, by odniesione korzyści na jakimkolwiek bądź polu działalności sama zużytkowywać i pochłaniać, bez dopuszczenia do uczestnictwa innych jednostek społeczeństwa składających? Zaiste! jest to postępowanie niemoralne, nie obywatelskie, na wzgardę i potępienie zasługujące.

Może nam kto zarzuci, że wytknięte przez nas ułomności moralne, obłudą i samolubstwem, są wadami ogólnoludzkiej natury, napotykanymi we wszystkich warstwach społeczeństwa i u wyznawców wszystkich innych religij. Nic słusniejszego, ale że my żydzi zajmujemy się więcej od innych handlem i przemysłem, a po większej części sposoby zarobkowania naszego są nie pewne, żadnym dochodem stałym z jakiego urzędowania lub gospodarowania nie zabezpieczone, że zajęcia te polegają na dobrej wierze, na zaufaniu, na szczerości, a głównie na kredycie kupieckim, to dla nas obłudą, fałsz i oszczerstwo, nietylko w obcowaniu towarzyskiem są szkodliwe, ale w rdzennej kwestyi życia niebezpieczne. Tak samo samolubstwo i skąpstwo, naszemu biednemu ludowi, skazanemu na dobroczynność prywatną, żyjącemu ze składek dobrowolnych, nie mającemu przed sobą ni cel klasztornych, ni celibatu, ni instytucji siostr miłosierdzia, ani wreszcie perspektywy odziedziczenia bliższych lub dalszych krewnych bezdziejnych, wy rządząją większą krzywdę jak biednym innego wyznania. A biorąc na uwagę że religija mojżeszowa w każdym przepisie dąży tylko do umoralnienia, że obowiązki względem ludzi stawia na równi z obowiązkami względem Boga, że nakazuje szczerość, prawdę i sprawiedliwość w słowie i czy-

nie względem wszystkich ludzi bez różnicy wyznania, że
litość i dobroczynność rozciąga do całej ludzkości, to tem
bardziej ubolewać wypada nad tymi zatwardziałymi naszymi
spółwyznawcami, którzy wbrew zasadom wiary własnej
tak niemoralnie postępują.

XIV.

O UZNANIU ZASŁUG W GMINIE.

Każdy człowiek z natury swojej więcej jest skłonny do złego niż do dobrego. Wyrządzić komu co złego, nie wymaga głębszego zastanowienia, wielkich zachodów, za złą wolą następuje zły czyn i fakt spełniony, wyświadczenie zaś komu czego dobrego, musi być wprzód obmyślane, rozważone i należyte przeprowadzone, z usunięciem wszelkich przeszkód zwykle na drodze do dobrego w poprzek stawających. Brak wychowania sprzyja złym skłonnościom, a złe towarzystwo je potęguje, wychowanie zaś, wrodzone namiętności do złego wykorzenia, uszlachetnia umysł i serce uczucia, a dobre towarzystwo, przykładem swym do dobrych uczynków pobudza. Im staranniejsze kto odbiera wychowanie, im porządniejszymi otacza się ludźmi, tym większy ma pociąg do usług, dobrodziejstw i cnót obywatelskich. W każdym stanie w jakim człowiek się znajduje, może się stać użytecznym dla drugich, gdyż nie koniecznie bogactwem można służyć, ale również pracą i czasem. Kto posiada

jednego z tych trzech czynników materialnego powodzenia, jakimi są, kapitał, praca i czas, tyle pod dostatkiem, że może w pełni używać i oszczędzić, a oszczędność obraca wyłącznie dla siebie, ten jest skąpym sobkiem i samolubem. Kto ze swojej oszczędności w kapitale, pracy i czasie, użycza drugim częśćkę, która im służy jako dźwignia do utrzymania bytu, ten spełnia obowiązek obywatelski. Kto zaś mimo najusilniejszych starań, żadną nie cieszy się oszczędnością, a z swojego zakładowego kapitału, z czasu, pracy i zdolności poświęca część dla dobra ogółu, ten daje świadectwo zacności charakteru i jedna sobie rzeczywistą zasługę. Zasługa winna być wolną od wszelkich zarzutów; wstecznych myśli, ubocznych dążeń i osobistych interesów, nie powinna być uwarunkowywana, żadnem wyrachowaniem, żadną pretensją do odznaczenia się, do uznania i wdzięczności. Bodźcem do zasług powinna być miłość bliźnich, podnieta, poczucie obywatelskie, a zachęta i nagroda, wewnętrzne zadowolenie. Kochajmy ludzkość z całego serca i z całej duszy, służmy krajowi z wszystkich sił fizycznych i moralnych, materialnych i duchowych, szukajmy nagrody nie w próżnych owacyjach, nie w błyskotliwych obchodach uroczystych, jeno w zaspokojeniu sumienia i w świadomości szczytnego celu, a położymy zasługi rzetelne i prawdziwe. Mylnie zapatrują się ci, którzy utrzymują, że tylko wybitniejsze jednostki, które zamożnością i stanowiskiem nad poziom się wznoszą, zdolne są dla kraju zasługi położyć, tak nie jest, gdyż w najciaśniejszym zakresie działań, człowiek nie mniej ogólnemu dobru przysługiwać się może. Czyliż bowiem rzemieślnik pracujący nad ulepszeniem i udoskonaleniem najprostszego narzędzia, nie

przynosi użytku przemysłowi, tak jak genialny wynalazca motoru nowego? Czyliż biedny, wrzucający swój grosz wdowi do skarbonki, mniej robi dla biednych, niż bogaty fundator nowego zakładu dobroczynnego swojemi tysiącami? Czyliż wreszcie nauczyciel szkółki elementarnej, który w pocie czoła pracuje nad rozwinięciem władz umysłowych drobnej dziatwy, mniej się przykłada do szerzenia światła, niż autor wzbogacający literaturę krajową swoim utworem znakomitym? Sądzę, że każdy nie uprzedzony i trzeźwo na kwestyją patrzący, razem z nami odpowie, tak nie jest. Inaczej wszakże rzecz się przedstawia w praktyce, w obiektywnem uznaniu zasług, w ich wynagrodzeniu i spłaceniu długu wdzięczności przez ogół. Owóż w każdej kwestyi bliżej ogół obchodzącej, najwyższym sędzią jest opinija publiczna, ta nieograniczona władczyni, podciągająca pod swoje kontrolę wszystkie czynności ludzkie, stawiająca pod cenzurę wszystkie złe i dobre sprawy. Ta opinija publiczna, jako wyrocznia wszystkich lub większości głosów ogółu powinna by być wedle wszelkich zasad słuszności, w swoich wyrzeczeniach najsprawiedliwszą, w rzeczywistości wszakże taką nie jest, a przynajmniej nie zawsze taką się pokazuje. Ileż to razy zdarza nam się widzieć ludzi, którzy poświęcili się sprawom publicznym, z zaniedbaniem interesów własnych, niesli pomoc cierpiącej ludzkości, z narażeniem własnego zdrowia, wzbogacili naukę lub sztukę kosztem młodych sił swoich; a gdy zbiegiem okoliczności zmuszeni byli postępować swe opuścić, rychło poszli w zapomnienie, nikt ich słowem uznania i wdzięczności nie uraczył. Odwrotnie, ludzie obojętni na los bliźnich, którzy wszędzie i zawsze

mieli interes osobisty na widoku, którzy z upadku jednostek i klęsk ogólnych, korzyści tylko ciągnęli, niech im się uda raz, w sprawie publicznej rej wodzić i zablagować, wnet stugębna fama roznosi ich bohaterskie czyny, obywatelskie zasługi, a opinija publiczna wieńczy ich skronie wawrzynami chwały i uznania. Ta krzycząca niesprawiedliwość, ma źródło swoje w tem, że ogół składa się z rozmaitych żywiołów nie zawsze w ocenieniu prawdziwych zasług z sobą zgodnych. Rozpada on się na mnóstwo stronnictw, koteryj i kółek, jużto bezwzględnych panegirzystów, lubiących wszystko i wszystkich wychwalać, już złośliwych krytyków, dopatrujących w każdym, heroizmem, poświęceniem i prawdą jaśniejącym czynie, plam i cieniów, już to wreszcie ludzi bez własnego zdania lub nie dojrzałych jeszcze do samodzielności sądu. Wszystkie te rozstrzelone kółka, opanowane i wprawione w ruch transmissyją z boku działającej maszyneryi intryg, pochlebstwa, nienawiści i zazdrości, zlewają się w jedną bierną i niemą masę, by służyć na oślep, nieznanym sobie a z góry zakreślonym celom.

We wszystkich innych społeczeństwach, często widzimy, że duch czasu silniejszy od wszelkich zapór przebiegłością i złą wolą stawianych, takowe podkopuje, sąd ogółu z uśpienia obudza, rzeczywistą zasługę z pyłu zapomnienia wskrzesza, tak, że przemijają nieraz lat dziesiątki, proces odrodzenia się i zmartwychwstania zasługi zwolna się przebija, w fazę rzeczywistości przechodzi, a naród zapomnianym mężom hołd i uznanie z uwiecznieniem pamięci o nich z lichwą odplaca. My żydzi, nie znamy żadnego uczczenia naszych zasłużonych mężów, którzy na drodze do wieczno-

ści nas wyprzedzili, ani tych którzy współcześnie z nami gminie się zasługują. Rytuał nasz przepisał ogólną modlitwę, błogosławieństw pełną (Miszebarach) dla ludzi zajmujących się szczerze i sumiennie sprawami gminy, którą to modlitwę, co sobota bez wymienienia nazwisk, uroczyscie odmawiamy. Nasi bracia atoli na zachodzie nie porzestają na samej tej modlitwie. W niektórych miejscach wydają od czasu do czasu zbiory fotografii lub litografij zasłużonych mężów, w innych chowają ich po śmierci na oddzielnem i przedniem miejscu na cmentarzu, jak to ongi u nas bywało za czasów sławetnego bractwa świętego (Chewra Kadusza), a w innych jeszcze miejscach, ozdabiają sale posiedzeń zarządu gminy, portretami olejno malowanemi sławnych i zasłużonych osobistości. Ten ostatni sposób uznania ma tę przewagę nad pierwszymi, że zachęca współczesnych do wybitniejszych posług w gminie, nadających prawo do pośmiertnego uznania i że obrazy słynniejszych jednostek przez ogół uznanych, jako przedmioty sztuki, mogą się stać pożądanemi zabytkami historycznemi, dla erudytów żydowskich, ciąglem snuciem nici dziejowej żydów zajętych.

W naszych warunkach, w jakich my się znajdujemy, gdzie z jednej strony poczucie gminne nie jest wcale rozbudzone, gdzie oprócz szczupłej garstki, ogół nie ma pojęcia ani o interessach gminy ani o jej potrzebach, a z drugiej strony materyjały historyczne żydów przez nikogo nie są zbierane; założenie i utrzymanie przy Zarządzie Gminy Warszawskiej tak zwanej księgi biograficznej, do której by krótkie życiorysy wybitniejszych członków odznaczających się dobroczynnością, nauką, talentem, lub innemi rzadkiemi zdolno -

ściami, krajowi zaszczyt przynoszącemi, były zapisywane, stanowiłoby akt wielkiej doniosłości. Na imionach godnych zaznaczenia a rzucających światło na różne epoki materialnego i umysłowego stanu żydów, nigdy nie zabraknie, a księga biograficzna sumiennie i umiejętnie prowadzona, stałaby się cennym materiałem dla kronikarza żydowskiego, szacownym przyczynkiem do nie jednego faktu historycznego, mogącego wykazać jaki żydzi biorą udział w rozwoju ogólnej pomysłowości kraju.

XV.

O T O L E R A N C Y I .

Prześladowanie religijne istniało nie tylko na zewnątrz naszego wyznania, ale w samym łonie Judaizmu. Innowiercy prześladowali religiję Mojżeszową, a wyznawcy mojżeszowi sami nawzajem się prześladowali. Dzięki postępowi czasu, równouprawnienie ochrania nas obecnie od ścigania z zewnątrz, a zniesienie kahałów i ciężkiej przemocy rabinów, uwalnia nas od ucisku wewnętrznego. Opiekuńcze skrzydło prawa, zasłania nasz kult od wybryków fanatyzmu, wszystkim zbłąkanym wyznawcom wspólnego, toczącego zarówno drzewo życia religii mojżeszowej, jak i wszystkich innych religij ucywilizowanego świata. Ustało więc jawne prześladowanie, prawem przewidziane, wymiarem sprawiedliwości zagrożone, ale nie ustało-istnienie rodzicielki tej hydry, nienawiści religijnej, ukrytej na dnie serca, najbystrzejszem okiem prawodawcy niedościgłej, a wszelkie wymierzone na nią zamachy udaremniającej. Ta nienawiść religijna, sieje niezgodę między ludy jednej ziemi, między mieszkańców jednego kraju, między braci

jednej wiary. Postępowcy nienawidzą zacofańców, że religiją fałszywie pojmują a ci obsypują postępowców zarzutami, że przepisów religii nie przestrzegają. Obóz zacofańców rozpada się na mnóstwo nieprzyjaznych sobie stronnictw, z których każde inaczej sobie obrządki religijne tłumaczy i odmienną liturgiją zaprowadza, a w klasie postępowej jeden drugiego prześciga w wolnomyślności i negowaniu wszystkiego co z religiją się łączy. Postępowcy i zachowawcy zarzucają Chassydom, częste peregrynacje do Cadyków, bałwochwalczą wiarę w ich cudotwórczość, trwonięcie czasu na słuchaniu kabalistycznych interpretacyj o Serafinach i Cherubinach, zaniedbywanie rodzin, prowadzenie życia wyuzdanego w towarzystwie próżniaków i pasażerów, lekceważenie wielu form rytualnych, a głównie szukanie tak zwanego natchnienia do modlitwy w alkoholu i niko-
 tynie. Chassydzi nawzajem potępiają postępowców, jako niepoprawnych bezbożników, a zachowawców uważają za bezmyślnych wykonawców litery zakonu, za ludzi bez ducha i energii, bez polotu myśli i inicjatywy czynu, trujących się w chwilach smutku i niepowodzenia, nie doznawających rozkoszy gromadnego a hulaszczego życia, wzajemnej pomocy, zgody i braterstwa, które koi wszelki ból i zmartwienie, nie dopuszczają do rozpacz i upadku moralnego. Jak między klasą postępową a zachowawczo-chassydowską, różnica przekonań religijnych prowadzi do niezgody i rozdzielenia, tak w samej klasie postępowej, różnorodne odcienia i odrębne zapatrywania religijne, rozstrój i nienawiść ukrytą powodują. Postępowy Izraelita, który nie z przekonania a z nawyknięcia tylko niczem się nie wyróżnia od zacofańca w pro-

wadzeniu domu religijnego, nie cierpi tego postępowca, który mianuje się Izraelitą, a z obrządkami nie wspólnego mieć nie chce; postępowy, który sobie pozwala jedynie sobotę profanizować, nie może przebaczyć drugiemu, że obok tego i przepisów pokarmowych nie dość przestrzega; ten, który samowolnie sobie wytwarza licencyją spożywania w święto Pesach zamiast mac, chleba kiszzonego, nie zna pobłażania dla tego, który znieważa post Jomkupur; i tak każdy, który we własnych oczach, widzi się w swoim postępowaniu wolnym od zarzutu, w oczach drugiego uważany jest jako herezyk, przez co nawzajem względem siebie ukrytą niechęć i nienawiść religijną żywią. Główną przyczyną tego smutnego objawu ułomności naszej, jest brak jednej wielkiej enoty, tolerancyi religijnej. Można a nawet należy, zbaczającego z prawdziwej drogi religijnej, napominać, nauczać, przekonywać, ale pogardzać, pomiatać, nienawidzić, niewolno. Religija, szczególnie obrzędowa jej część, z ogólną moralnością nie wspólnego nie ma, jest rzeczą wyłącznie do Boga się odnoszącą, na dobro ludzkości żadnego wpływu nie wywiera, po cóż więc śmiertelnikom o to się waśnić, co z ich bytem ziemskim w żadnym nie pozostaje stosunku. Czy kto służy Bogu w taki lub owaki sposób, czy kto się modli dłużej lub krócej, więcej lub mniej, czy je to lub owo, czy przestrzega tego obrzędku lub zaniedbuje tamtego, są to kwestyje, które mogą być rozbierane, dyskutowane a nawet i krytykowane, ale nigdy nienawiści ani prześladowania za sobą pociągać nie powinny. Zresztą oświata, ta córa niebios usuwająca zarówno bielmo z oczu naszych bliźnich, jak i belkę z oczu naszych własnych, ona jedynie zdolną jest, wszystkie spaczony nasze zapatrywania

i poglądy w rzeczach religijnych zniwelować i do jednego poziomu sprowadzić. Walczymy o ten lub ów kierunek religijny, rozdławiamy się na wrogie sobie obozy застоju i postępu, a zapominamy o najszczytniejszym celu, wszystkim religijom objawionym wspólnym, który powinien wszystkich ludzi bez wyjątku, jednać i łączyć, zapominamy o miłości bliźnich. Miejmy ten cel zawsze przed oczyma, niech on się stanie hasłem naszego życia, pamiętajmy o nim ile razy nam przyjdzie traktować o kwestyjach religijnych, naszego lub obcego wyznania, a zniknie z naszych serc ukryta nienawiść, a jej miejsce zajmie niebiańska posłanniczka, która łagodnością godzi wszelkie niesnaski religijne, i goi rany międzywyznaniowe, tolerancja. Ta kapłanka święta, zaszczepia w sercu człowieka wyrozumiałość dla fanatyzmu, pobłażliwość dla reformy, nie dopuszcza kontroli nad sumieniem drugiego, i nie zezwala mścić krzywdy, Bogu wyrządzonej. Ona nam wskazuje widniejący w dali port zgody i spokoju, do którego po burzach i nawałnicach życiowych wszyscy prędzej czy później, zawiniemy. Tam, przywitamy tych co nas dawno pożegnali i nie długo przyjdzie nam czekać na tych, którychśmy na tym padole cierpień zostawili, tam, wolnomyślnicy spotkają się z świętoszkiem, zachowawca z postępowcem, a wszyscy się przekonają, że ten, który wszystkich śmiertelników na tej ziemi, bez różnicy sposobu myślenia w kwestyjach wyznaniowych, jednym słońcem oświeca i ogrzewa, jedną karmią żywi i utrzymuje, ten wszystkich do jednego łona wieczności przytula. Tam, ustanie wszelka szermierka religijna, walka wyznaniowa utraci swoją siłę, tam wszystkie osobiste nasze przekonania, poglądy i kierunki, zleją

się w jedną wiekiustą prawdę: jest Bóg jedyny, wspólny nasz ojciec, a my wszyscy jego dzieci. Prastary nasz talmud, w proroczem przewidywaniu następstw nowej ery religijnej, odmawiającej wszystkim innowiercom zbawienia duszy, chciał w ludzie izraelskim najwyższą ideę tolerancji zaszcześcić, i dla tego nie wahał się wyrzec: Cnotliwi wszystkich ludów na ziemi, mają udział w przyszłym życiu! Nabożny Izraelita, który całe życie krępowany jest przykazami i zakazami swego zakonu, który sobie odmawia wszelkich uciech światowych, poskramia wszelką zmysłowość, by dusza jego gdy zrzuci z siebie powłokę cielesną, mogła po za grobem, w gronie aniołów i serafinów zachwycać się majestatem bożym, ten Izraelita ma dzielić w przyszłym życiu rozkosze duchowe wspólnie z innowiercą cnotliwym, który wszakże bez żadnych ograniczeń używał przyjemności świata i nie doznawał owych ścieśnień religijnych, jakim on na każdym kroku przy każdej okazji ulegał. Zaiste, Izraelita, który dla nieba poświęca ziemię, dla duszy ciało, a do wymarzonego ideału swego o przyszłym życiu przypuszcza nie Izraelitę, daje dowód nietylko najwyższej tolerancji ale prawdziwej niekłamanej miłości braterskiej.

ZAKOŃCZENIE.

Podając niniejszą wiązanke artykułów, z teki naszej do dna jeszcze nie wyczerpanej wydobytych, ocenie publicznej, jesteśmy z góry przekonani, że nie jeden powie, są to może projekta nie złe, ale zanadto skomplikowane, za mało obrobione, i trudne od razu do urzeczywistnienia. Czujemy to sami, że założenie seminarium, szkół ludowych wyznaniowych, przygotowanie książek szkolnych w językach hebrajskim i krajowym, urządzenie kass pożyczkowych dla klaszarników i handlujących, utworzenie instytucji operatorów i żałobników, wreszcie założenie księgi biograficznej w gminie, są to rzeczy trudne do wykonania, wymagające dużo czasu i trudu a głównie sił zbiorowych współdziałających. Ale dowiedziona energija naszych przewodników, zaufanie i pomoc okazane im przez gminę, na każdym kroku gdzie chodzi o wprowadzenie ulepszeń, każą się spodziewać, że rzucone przez nas myśli, jeśli sobie zasłużą na bliższe rozpoznanie przez ludzi światłych i kompetentnych, w daleko krótszym czasie i z daleko mniej-

szym trudem, jakby się na pozór zdawało, mogłyby być stopniowo w życie wprowadzane. Wypadałoby tylko pracę tak sobie podzielić, żeby we wszystkich kierunkach kamień węgielny jednocześnie był położony, robotę acz słabemi siłami rozpocząć i wytrwale coraz dalej prowadzić. Postęp osiągnięty w jednym kierunku, ułatwi prace w innych kierunkach i tak przybędzie cegielka za cegielką, aż w końcu staną z całym wykończeniem instytucje wychowawcze, ekonomiczne i społeczne ku użytkowi gminy i kraju.

Wyjednanie u władzy upoważnienia do zawiązania Towarzystwa szerzenia oświaty, oraz do założenia seminarium, które to ostatnie oddawna znalazło już inicjatora i na które pewne fundusze już są uzbierane, powinno być pierwszym dziełem. Co do szkół ludowych wyznaniowych, możnaby zacząć od przekształcenia tym czasem jednej ze szkółek religijnych gminnych, (Talmud Thora), albo ze szkółek prywatnych, których jest kilka wzorowych, na jedną szkołę ludową, wedle programu przez nas zaprojektowanego. Dla przygotowania książek szkolnych hebrajskich z przekładem na język krajowy, należy ad hoc utworzyć komitet, i ludzi fachowych do zajęcia się tą pracą zachęcać. Ułatwienie kredytu klassom biedniejszym rzemieślniczym i handlującym, można w pierwszej chwili osiągnąć, przez oddzielenie kapitału z funduszków bezprocentowych pożyczek na zastawy, do udzielenia zaliczek na weksle przez dwóch interesentów podpisane. Ustanowienie operatorów i żalobników przy służbie Synagogi na Tłomackiem, można zacząć tymczasem od jednego młodego felczera i jednego podupadłego postępowca będącego bez zajęcia. Najmniej wymagające zachodu założenie księgi biograficznej przy zarządzie gmi-

ny, może być zaraz w czyn wprowadzone, a pierwsze jej karty mogłyby zapełnić osobistości, które wybitniejszymi swymi zasługami niezatarte ślady po sobie zostawiły. Mielibyśmy regestr ludzi na polu dobroczynności: Epstein, Rosen, Bersohn, na polu naukowo-wychowawczem: Stern, Eisenbaum, Tugendhold, na polu literatury hebrajskiej: Kandia, Tannenbaum, Lewenthal, na polu spraw gminnych: Glücksberg, Toeplitz, Winawer i wielu innych w każdej z powyższych gałęzi działalności zasłużonych mężów.

Takie energiczne wzięcie się do dzieła, we wszystkich danych kierunkach, jednocześnie z jednakową siłą i wytrwałością rozwinięte, ułatwi trudność zadania, ukróci czas pracy, zmniejszy trudy i mozoly, a przyspieszy osiągnięcie pożądanego celu.

K O N I E C.

TREŚĆ

	Str.
Do czytelnika.	1
I. O skutkach dotychczasowego wychowania.	3
II. Życie rodzinne.	9
III. Życie społeczne.	16
IV. Życie towarzyskie.	23
V. Proletariat.	29
VI. O lichwiarzach.	34
VII. O rzemieślnikach.	40
VIII. Gmina i jej zarząd.	46
IX. Towarzystwo szerzenia oświaty.	50
X. Szkoły ludowe wyznaniowe.	57
XI. Synagoga.	66
XII. O Rabinacie.	73
XIII. O niektórych wadach moralnych.	78
XIV. O uznaniu zasług w Gminie.	84
XV. O Tolerancji.	90
Zakończenie.	95



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 70
Tel. 25-68-63

110



F

22.353